Nr. 6. R. XIII. W Tarnowie, 20-go kwietnia 1909. **Tom XIV.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 30 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Obowiązkowe nabożeństwa szkolne.

2. Według prawa natury obowiązkowy udział w nabożeństwach wynika z konieczności czci Boga wewnętrznej i zewnętrznej, z potrzeb natury ludzkiej i z dążenia duszy do uszlachetnienia się wewnętrznego.

Już katechizm omawia powody naturalne, domagające się czci Boga najwyższej, nie tylko wewnętrznej, ale i zewnętrznej. Samo poznanie Boga, jako istoty nieskończenie doskonałej i źródła wszelkich doskonałości zniewala nas do korzenia się przed Nim w duchu, czyli do czci wewnętrznej. Jako Stwórca jest On przytem naszym Panem najwyższym, czyli ma nad nami władzę nieograniczoną, co także uznawać i wyznawać powinniśmy. Owa cześć wewnętrzna jest źródłem i probierzem czci zewnętrznej. Wyjaśniając owe postulaty prawa natury, Chrystus Pan uczy: *„Duch jest Bóg, a ci, którzy Go chwalą, potrzeba, aby Go chwalili w duchu i w prawdzie“* (Jan 4, 24), a na innem miejscu przypomina: *„Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz“* (Mat. 4, 10). Z obowiązku czci wewnętrznej wynika także konieczność czci Boga zewnętrznej, co zaznacza Pismo św. w słowach: *„Serce moje i* ciało moje *rozweseliły się w Bogu żywym“* (Ps. 83, 3). W istocie nietylko dusza ale i ciało ludzkie jest stwo-

rzeniem Bożem, a zatem i ciało powinno na swój sposób przyczyniać się do wyrazów hołdu, jakie składa Bogu dusza. Czynimy to przez składanie rąk do modlitwy, przez przyklękanie, przez wymawianie głośne słów modlitwy i czci Bożej, przez udział w procesyach i innych nabożeństwach. Ze ścisłego związku duszy z ciałem wynika również, że oddziaływują one na siebie wzajemnie. Gdy dusza jest czemś głęboko przejęta (np. smutkiem, radością, oczekiwaniem, żalem), okazuje to na zewnątrz wyrazem twarzy, słowami i ruchami mimowolnymi; podobnie gdy przejęta jest — jak być powinna — głęboką czcią ku Bogu, okaże to człowiek składaniem rąk do modlitwy, klękaniem, modlitwą głośną itp. Tylko słabe wrażenia zdoła dusza łatwo ukryć. Ponieważ zaś przeciwnicy nabożeństw nie występują rzekomo przeciw czci Boga wewnętrznej, owszem stają w obronie jej intenzywności, przeto nie godzą się z naturą ludzką, o ile żądają, by ta cześć nie objawiała się na zewnątrz! Z drugiej strony ciało oddziaływa na duszę, słowa słyszane lub wymówione budzą myśli, czyny wywołują usposobienie duszy. Na fakcie tym polega możność zawiadamiania drugich o naszych myślach i chęciach i nawzajem poznawania ich myśli i pragnień. Prawu temu podlegają także modlitwy i nabożeństwa. Kto klęczy przy pacierzu i ze złożonemi rękami wymawia np. słowa Modlitwy Pańskiej, może wprawdzie popaść w roztargnienie, ale łatwo wróci do modlitwy szczerej, bo przywoła go refleksya prosta na to, co czyni i co mówi. Tembardziej widok P. Jezusa obecnego w Najśw. Sakramencie w kościele pomaga nam niewymownie do skupienia ducha, do szczerej modlitwy. Każde zresztą nabożeństwo katolickie oddziaływa podniośle na duszę, bo obrzędy Kościoła nie zawierają w sobie nic śmiesznego lub bezdusznego, lecz tchną powagą, świętością i symboliką głęboką. Katolik, który z obawy posądzenia o bigoteryę, nie odmawia klęcząco pacierza rano i wieczór, nie uczęszcza na Mszę św. i nabożeństwa, słabnie temsamem w czci Boga wewnętrznej i ani się spostrzeże, kiedy się stanie bezreligijnym.

I o tem także pamiętać się godzi, że nie tylko jednostki, ale i całe społeczeństwo ludzkie istnieje z woli Bożej, bo nie kto inny jeno Bóg sam daje ludziom różne zdolności i popęd do doskonalenia się, czem zmusza każdego człowieka (rzadkie wyjątki nie znoszą reguły), by przez

podział pracy i wymianę produktów umożliwił sobie doskonalenie w kierunku odpowiadającym jego zdolnościom. Nie same jednostki zatem, ale i społeczeństwo powinno oddawać Bogu cześć należną, a czyni to przez wspólne modlitwy, procesye i nabożeństwa. Na odwrót nabożeństwa wspólne łączą ludzi jeszcze ściślej ze sobą, a łączą w tem, co mamy najwyższego i najświętszego, bo w Bogu samym i w czci Bożej, łączą bezinteresownie, jedynie z pobudek szlachetnych i temsamem zacieśniają węzły społeczne. Owszem jak zło każde działa zaraźliwie na drugich, suggestyonując pokusy przeróżne, tak i każde dobro moralne, a zwłaszcza udział w nabożeństwie, podtrzymuje syggestyjnie ludzi słabnących na duchu i krzepi ich dobrą wolę. Lekceważenie nabożeństw nie jest zatem bez wielkiej szkody dla jednostek i dla społeczeństwa.

Temsamem potrącamy już o motyw inny, pokrewny: że udział w nabożeństwach jest *istotną potrzebą natury* ludzkiej. Dzieje cywilizacyi uczą, że nawet ludy dzikie wznoszą się drogą rozumową do idei Boga, lubo niedoskonałej — i starają się łączyć z Bogiem przez modlitwy, ofiary i obrzędy przeróżne. Jakość i stopień ich religijności decyduje zarazem o stopniu ich pojęć etycznych; kto przypisuje bożkom jakieś wady, nie widzi oczywiście zdrożności owych wad i popada w nie bez oporu — naodwrót im szczytniej ludzie pojmują ideę Boga, tam szczytniejsze i wyższe uznają postulaty etyczne.

Zaniedbanie udziału w nabożeństwach równa się usunięciu Boga z życia praktycznego, jeżli nie z poznania, zatem jeszcze większemu obniżeniu poziomu etycznego, bo utopieniu ideałów etycznych w subjektywizmie i materyalizmie, czyli zastąpieniu Boga namiętnościami i dobrami ziemskiemi. Bez Boga, bez zbliżenia się do wszechprzyczyny bytu, nie uszczęśliwi się ani rozum ludzki, szukający przyczyn wyższych, ani serce i wola, łaknące absolutnego dobra i szczęścia w niem, ani uczucie religijne, silnie w człowieku się odzywające. Dlatego to zapewne moniści nasi, walcząc przeciw duchowości i przeciw idei Boga-Ducha, prawią mimo to o religijności i podstawiają za Boga naturę, wszechludzkość, a raczej najwyższy twór na świecie: człowieka, schodząc się w egotyzmie z panteistami, chociaż monizm tamtych z wprost przeciwnego wychodził stanowiska. Wszak Haeckel zorganizował nawet osobną religię

monizmu materyalistycznego! Niedługo trzeba będzie czekać, a przekonamy się, że moniści (o ile się zdołają ostać wobec krytyki zdrowego rozumu) zaprowadzą jakieś obrzędy religijne, może np. zbliżone do wolnomularskich—i każą do nich zaprawiać młodzież i dziatwę, aby takim surrogatem zapełnić próżnię serca i głód duszy, stworzonej dla Boga i do religii. Nie chcą jednak uznać racyi nabożeństw katolickich.

Często i wyraźnie przypominać należy, że kto występuje przeciw nabożeństwom, występuje przeciw naturze ludzkiej. Skoro jest Bóg, skoro losy nasze trzyma w ręku Swojem, skoro jest Panem i Sędzią naszym, to nie wolno nam Go ignorować, ale mamy *obowiązek* oddać Mu, co się Mu od nas należy. Jeżli nawet bliźnich nie wolno nam ignorować, ale mamy okazywać się dla nich sprawiedliwymi i życzliwymi już z prawa natury, to tembardziej niewolno ignorować Stwórcy i Pana naszego, ale mamy obowiązek oddawać Mu cześć najwyższą, okazywać Mu swą wdzięczność, przepraszać Go ze serca za każde sprzeciwienie się Jego woli i prosić Go o łaski potrzebne, co właśnie czynimy, biorąc udział w nabożeństwach. Owe uczucia czci, wdzięczności, skruchy, ufności i uniżenia się naszego względem Boga nie są czemś obojętnem, czemś zawisłem od humoru lub nastroju chwilowego, lecz odpowiadają istotnemu stosunkowi, w jakim pozostajemy do Boga, wynikają ze ścisłego *obowiązku* etycznego, religijnego, który z owym stosunkiem się wiąże. Nie wtenczas dopiero mamy się modlić itp., gdy nas owładnie nastrój odpowiedni, ale codzień, zwłaszcza w dni święte, mamy spełnić nasz *obowiązek* czci, wdzięczności, przejednania i ubłagania względem Boga; sposób spełnienia owego obowiązku wskazuje P. Bóg sam w religii objektywnej, więc przedewszystkiem w nabożeństwach różnego rodzaju.

Z góry uprzedzamy, że w myśl nauki Kościoła przy modlitwach i nabożeństwach nietyle chodzi o uczucia, a więcej o akty rozumu i woli, bo te drugie zawsze mamy w naszej mocy i zawsze możemy je nagiąć w stronę obowiązku, pierwsze zaś niezawsze. Jesteśmy istotami złożonemi, zmysłowo-duchowemi, więc uczucia nasze na tym świecie daleko wrażliwsze są na podniety zmysłowe niż na duchowe. Rozum n. p. oceniać może doskonale szczytność i ważność panowania nad sobą lub konieczność ofiary z miłości ku Zbawcy ukrzyżowanemu, a stąd uznawać może najzupełniej racyonalność i potrzebę postu, a mimo to na

widok smacznych wędlin „ślinka idzie do ust“ w dzień postny, czyli uczucie zmysłowe bierze górę nad duchowem. Nie wynika stąd, byśmy owem uczuciem zmysłowem ślepo kierować się mieli. Owszem, człowiek rozważny i stateczny połknie „ślinkę“, rozśmieje się sam ze siebie i za nic w świecie postu nie złamie; z czasem ów akt przezwyciężenia się obudzi w nim nawet uczucie zadowolenia duchowego, ale nie usuwa to faktu, że na razie uczucie zmysłowe przeważało, a niezaspokojenie zmysłów sprawiło może nawet pewną przykrość fizyczną. Naodwrót mógłby ktoś płakać serdecznie ze skruchy na kazaniu lub przy spowiedzi, a jednak nie mieć żalu wystarczającego do rozgrzeszenia, jeżli rozrzewnienie jego pochodziło z pobudek zmysłowych i doczesnych, na które jesteśmy bardzo wrażliwi, albo też jeżli nie łączyło się z silnym wstrętem woli do grzechu i z mocnem postanowieniem poprawy na przyszłość. Człowiek taki, wyszedłszy z kościoła i ochłonąwszy z nastroju, prowadzi nadal dotychczasowy tryb życia i żadnego nie czyni wysiłku, aby się poprawić — czyli wszedł na drogę pobożności fałszywej. Widzimy, że uczucie samo, jako coś chwiejnego i niestałego, prowadzi łatwo do faryzaizmu, mianowicie wówczas, gdy wartość jego zechcemy mierzyć stopniem a nie pobudkami i poddamy się mu ślepo; na odwrót może ono spotęgować się aż do szału, do fanatyzmu i pobudzić do zbrodni, gdy nie jest kontrolowane i kierowane sumieniem i wolą rozumną. Jedno i drugie jest zgubnem. Droga, jaką Kościół wskazuje, odpowiada jedynie ustrojowi natury ludziej i prowadzi do udoskonalenia się moralnego; katolik ma także uszlachetnić swoje uczucia, ale uszlachetni je przez to, że nie kieruje się niemi ślepo, ale je poddaje pod sąd sumienia i stara się je oprzeć na pobudkach wyższego rzędu, nadprzyrodzonych, a nie na motywach czysto ziemskich, nizkich.

Dlaczego się nad tem rozwodzimy? Dlatego, bo jest wielu katolików, którzy tę kwestyę mylnie pojmują i wskutek tego powtarzają snadnie za przeciwnikami nabożeństw obowiązkowych zdania jak: „modlić się trzeba dopiero wtedy, gdy przyjdzie na nas duch modlitwy“, „nabożeństwa obowiązkowe to mechanizm i faryzaizm, wypaczający charaktery“ itp. Alfą i omegą jest dla nich uczucie, subjektywizm; niechże wiedzą, do czego to prowadzi. Jeżli za wadę narodową polską można uważać zbytnią przewagę

uczucia i wyobraźni, połączoną z brakiem wytrawnej rozwagi i stałego charakteru, to wady tej nie usuniemy przez folgowanie jej, lecz przez konsekwentne zwalczanie na każdem polu, nie wyjmując życia religijnego. Czyż w stosunkach z ludźmi wtenczas jedynie mamy być sprawiedliwymi i życzliwymi, gdy jesteśmy w dobrym humorze, gdy nie czujemy do nich żadnej antypatyi itp.? Czyż nie jest *obowiązkiem* naszym: panować nad uczuciami i okazywać się sprawiedliwymi i życzliwymi zawsze i względem wszystkich, nawet względem nieprzyjaciół? Dlaczegóż nie pamiętamy o tej zasadzie w stosunku naszym do Boga? Dlaczego zdaje się niejednemu, że wtenczas dopiero ma względem Boga wypełnić obowiązki czci, wdzięczności, przejednania i ubłagania, gdy się poczuje do tego nastrojony? Dopóki ktoś nie pojmie tej zasadniczej prawdy, dopóki nie zrozumie, że religia nie jest samem uczuciem, że każdy ma obowiązek spełniać swoje powinności względem Boga (a wskutek tego dopiero względem bliźnich), nie można marzyć o porozumieniu się z nim co do racyonalności obowiązkowych nabożeństw szkolnych; zatracił bowiem w sobie w tym kierunku poczucie moralnego prawa natury. Błąd ten wytłómaczyć można jedynie ze stanowiska psychologii innym błędem, mianowicie zapatrywaniem, że cała moralność w ogóle (nietylko religijność) jest rzeczą uczucia. Na to zaś schodzi etyka ludzi (a czyż ich jest mało?), którzy odrzucają prawo Boże jak objektywną normę moralności, a subjektywną normę moralności, t. j. *sumienie*, określają jako *proste uczucie moralne*. Kto sądzi tak powierzchownie i w sumieniu nie rozróżnia sądu rozumu o moralnej wartości czynów od uczuć moralnych, które ów sąd przyspieszają lub dodają mu siły, ale go zastąpić nie mogą, kto wskutek tego w życiu praktycznem całą etykę czyni rzeczą uczuć, humoru, ten nie dziw, że i religijność poczytuje za proste uczucie; wykracza jednak wyraźnie przeciw naturze, rozmija się z prawdą i zamiast się doskonalić etycznie, grzęźnie w samolubstwie i staje się nieobliczalnym.

(C. d. n.).

Taktyka ezoteryzmu i okkultyzmu.

(C. d) „Dla rasy aryjskiej zaród i początek wewnętrznej historyi religii znajduje się w Wedach. Jej pierwsze skrystalizowanie się historyczne ukazuje się nam w doktrynie troistycznej Kryszny; ona to brahmanizmowi daje tę wielką siłę, a religii indyjskiej jej cechę niezmienności Budda, który według chronologii braminów byłby późniejszy od Kryszny o 2400 lat, odkrył tylko inną stronę tej tajemniczej nauki, t j metempsychozę i szereg istnień sprzężonych między sobą na mocy prawą Karmy. Jakkolwiek buddyzm był rewolucyą demokratyczną, socyalną i moralną przeciw arystokratycznemu i kapłańskiemu brahmanizmowi, to jednak jego zasada i osnowa metafizyczna jest ta sama, co Brahmy, tylko nie tak kompletna“.

Autor daje tu do zrozumienia, że nauka o Trójcy chrześcijańskiej jest wzięta z Wed, i że Chrystus przejął ją od Kryszny. Liczy na lenistwo umysłowe czytelnika, któremu nie będzie się chciało rozumować w ten n. p. sposób: Jeźli Chrystus jest Bogiem, to jest dawniejszy od Kryszny[1]), i mógł objawić tę prawdę o troistości osób w Bóstwie pierwszym ludziom, a Kryszna ją tylko wypaczył. Bo i rzeczywiście: porównywując dogmat Trójcy świętej z indyjskim Trimurti łatwo się przekonać, że to ostatnie jest tylko lichą parodyą i karykaturą pierwszego. Dogmat Trójcy mówi o potrójnem posiadaniu jednego i tego samego wszechbytu przez trzy odrębne osobowości, czyli trzy „ja“; — Trimurti zaś mówi o trzech bytach posiadanych przez trzy osobistości. Bo jeżeli Brahma stwarza, Sziwa utrzymuje, a Wisznu niweczy, to nietylko osobowości ich, ale i byty muszą być odrębne.

Dalej mówi się o metempsychozie jak o rzeczy dowiedzionej, nie przedstawiającej żadnej wątpliwości, która się odbywa „według prawa Karmy“, jak gdyby szło o jakieś prawo Newtona w astronomii lub Ampera co do elektryczności i niekrytyczny czytelnik przez asocyacyę pojęć myśli, że metempsychoza jest, co najmniej, tak naukowo dowiedziona jak system Kopernika. A chociaż „buddyzm był rewolucyą socyalną i moralną przeciw braminizmowi“, czyli wywracał go zupełnie, jest jednak, podług autora, prawie z nim jednoznaczny. Ile tu pozornej erudycyi i ładnej frazeologii dla zaimponowania profanowi!

„Starożytna święta doktryna Egiptu jest również podziwienia godna; jej tradycya sięga czasów cywilizacyi daleko dawniejszej niż pojawienie się rasy aryjskiej. Aż do ostatnich czasów przypuszczano, że monizm troistyczny, tak jak go podają greckie księgi Hermesa Trysmegista, był kompilacyą szkoły aleksandryjskiej i podwójnego na nią wpływu, mianowicie: judeo-chrystyanizmu i neo-platonizmu. Jak wie-

---

[1]) Zresztą cały Kryszna w poważnej nauce dzisiejszej uznany jest za postać niehistoryczną, legendarną.

rzący, tak i niewierzący, byli pod tym względem w zgodzie, a również historycy i teologowie. Owóż ta teorya, teraz, w obec epigrafiki egipskiej, musi upaść. Autentyczność niezaprzeczalna Ksiąg Hermesa, jako dokumentu starożytnej mądrości egipskiej, wychodzi zwycięzko na jaw z odczytanych obecnie hieroglifów. Inskrypcye Teb i Memfisu nietylko potwierdzają całą chronologię Manetona, ale nadto okazują, że kapłani Ammona-Ra byli wyznawcami tej samej wysokiej metafizyki, której uczono pod inną tylko formą na brzegach Gangesu. Można tu zawołać z hebrajskim prorokiem: „Kamienie przemawiają, a mury podnoszą swój głos". Albowiem myśl Hermesa, podobna do owego „słońca o północy", które podobno jaśnieje w mysteryach Izydy i Ozyrysa, zaświeciła nanowo, wraz ze starodawną nauką o słonecznem słowie w grobach Królów — i świeci do dziś dnia na papyrusach „Księgi Zmarłych", na których straży stoją mumie od lat czterech tysięcy".

Widoczna tu, podobnie jak wyżej, tendencya, żeby dogmat chrześcijański o Trójcy, wyprowadzić nie od Chrystusa, ale od Hermesa. Lecz przyjąwszy nawet za dowiedzioną prawdę autentyczność ksiąg tego ostatniego, czyż można stąd bez obawy błędu zakonkludować, że Chrystus wziął ten dogmat stamtąd, a nie naodwrót? Można, ale chyba przyjąwszy za pewnik, że Chrystus nie jest Bogiem! Ten to właśnie rzekomy pewnik autor czytelnikowi milcząco podsuwa. Ale jeźli Chrystus jest Bogiem, jeźli jest właśnie jedną z Jego trzech Osób, to lepiej wie o Trójcy niż Hermes, to mógł był objawić ludziom tę tajemnicę na długo przed Hermesem [1]). Hermes o niej zasłyszał, a niedobrze ją pojął i źle podał, a Chrystus przyszedłszy na świat jako człowiek po Hermesie, w prawdziwem świetle powtórnie ją ludziom oznajmił. Uczone wywody autora o „wysokiej metafizyce kapłanów Ammona-Ra, o jej zgodności z nauką „nad brzegami Gangesu" i dalsze krasomówstwo tego ustępu, to tylko odwracanie oczu czytelnika od zawartego w tych wywodach sofizmatu, żeby nie miał czasu bliżej mu się przypatrzyć i poznać się na nim.

„W Grecyi myśl ezoteryczna jest i bardziej niż gdzieindziej jawna i zarazem więcej zawikłana. Jest jawniejsza, bo obleczona w mitologię o ludzkich i czarujących kształtach, bo jak gdyby jakaś szlachetna krew tętni w żyłach tej cywilizacyi, i jak woń i rosa niebieska tryska ze wszystkich porów jej bogów. Z drugiej jednak strony głęboka i uczona myśl, zawarta w układzie tych wszystkich mytów, jest częstokroć trudna do odgadnięcia z powodu uchyleń i upiększeń dodanych jej przez poetów. Lecz wzniosłe zasady teozofii doryckiej i mądrości delfickiej zapisane są złotemi głoskami na fragmentach orfickich i w syntezie pitagorejskiej, jak również w dyalektycznej i nieco fantazyjnej wulgaryzacyi Platona. Szkoła wreszcie aleksandryjska daje

[1]) „...Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze. Genes. I. 26. (Przyp. tłum.).

nam niezbędny klucz; ona bowiem była pierwszą pod względem częściowego ogłoszenia i komentowania mysteryów, wśród rozwolnionej religii greckiej i wobec szybko rosnącego chrystyanizmu".

Tu znów olśniewa nas autor ogromną swoją erudycyą, owinioną w śliczną a lekką formę stylową [1]), aby oczarowany nią czytelnik, dośpiewał sobie, że ezoteryzm grecki jest tym samym co indyjski i egipski; jakkojwiek w pierwszym widać wyraźny politeizm, gdy w drugich idea bóstwa nie jest jeszcze tak spaczoną, owszem, kryje w sobie szczątki pierwotnego objawienia o jedności natury i troistości osób w Bogu.

„Tajemna tradycya Izraela, pochodząca z trzech źródeł: Egiptu, Chaldei i Persyi, doszła do nas w formie dziwacznej wprawdzie i ciemnej, jednak z całą swoją głębią i obszarem przez Kabałę, albo tradycyę ustną, począwszy od księgi Sohar i Sefer-Jezyrah, przypisywanej Symonowi ben-Johai, a skończywszy na komentarzach Majmonidesa. Jest tajemniczo zawarta w Genezie i w symbolice proroków, ujawnia się zaś w podziwienia godnej pracy Fabra d'Olivet'a *o języku hebrajskim rekonstruowanym*. Stara się on odtworzyć prawdziwą kosmogonię Mojżesza, według systemu egipskiego, trzymając się potrójnego znaczenia każdego wiersza i prawie każdego słowa w dziesięciu pierwszych rozdziałach Genezy".

Co za apodyktyczność i bezczelna pewność siebie! Istotnie może ona zaimponować niejednemu czytelnikowi wykształconemu, ale nie specyaliście. Autor milcząco, ale potężnie, narzuca przekonanie, że cała jawna historya ludu wybranego, więc i Pismo św. starego Zakonu, a zatem cały tego ludu monoteizm, to tylko coś nakształt martwej skorupy lub fałszywej firmy, pokrywającej żywą prawdę Kabały, zabobonów i praktyk pogańskich, jakim się zepsute elementa tego ludu oddawały.

Zauważyć przytem należy co do stylu tego ustępu pewien pośpiech i zawiłość. W dwóch tylko, ale długich okresach nagromadzono mnóstwo ważnych a ciemnych wiadomości. Czytelnika to nuży i tem chętniej wierzy autorowi, że te wszystkie Kabały i Sohary zbadał i odkrył w nich prawdę, a Pismo św. w znaczeniu chrześcijańskiem odrzucił jako niepotrzebny balast lub pokrywkę ezoteryzmu.

„Co do ezoteryzmu chrześcijańskiego, to on sam przez się jaśnieje w Ewangeliach, oświeconych tradycyami esseńskiemi i gnostycznemi. Tryska on jak z żywego źródła, ze słów Chrystusa, z jego przypowieści, z samego dna tej duszy niezrównanej i prawdziwie boskiej. A jednocześnie Ewangelia świętego Jana daje nam klucz do poufnych i wyższych nauk Jezusa i wskazuje, jakie jest znaczenie i kres jego obietnicy. Odnajdujemy tam ową doktrynę o Trójcy i o Słowie bożem, którą wykładano już przed wielu tysiącami lat w świątyniach Egiptu

[1]) (Przynajmniej w oryginale francuskim).

*

i Indyj, lecz wzmocnioną i upersonifikowaną przez księcia inicyatorów, największego z synów Bożych".

Mamy więc i ezoteryzm chrześcijański, odnaleziony w samych Ewangeliach, owszem w samym Chrystusie Panu, nazwanym „księciem inicyatorów". Co za geninialny, nadludzki spryt, śmiałość i zuchwała pewność siebie! Autor milcząco, powołując się jak na niezbity pewnik na to co, dawniej powiedział: że wszystkie znane religie są tylko powłoką ukrytego i we wszystkich tego samego ezoteryzmu, — jednym lekkim pociągiem pióra odsądza od czci i wiary, owszem, od istnienia całą teologię, ascetykę i mistykę chrześcijańską. Założyciela chrystyanizmu, Boga-Człowieka, przekształca w najgenialniejszego szarlatana. Prawdziwe mesyańskie tradycye Esseńczyków miesza z wrogiemi im gnostyckiemi i obydwom każe świadczyć, że prawdą jest jego kłamstwo o ezoteryzmie ukrytym w Ewangeliach. Oddając na oko największe pochwały Chrystusowi, tj. przypisując Mu jakieś allegoryczne, poetyczne bóstwo, — odziera Go z Bóstwa prawdziwego. Nazywając duszę Jego „prawdziwie boską", używa tego słowa w takiem mniej więcej znaczeniu, w jakiem sentymentalny kochanek panią swego serca nazywa swoją „prawdziwą boginią". Mianując Go „największym z *synów* Boga", przez tę właśnie liczbę mnogą zaprzecza Mu tego synostwa, o jakiem On sam dał świadectwo cudami i męczeńską śmiercią na krzyżu. Ewangelię św. Jana, która najszczytniej zatwierdza bóstwo Chrystusowe, autor eskamotuje dla swego ezoteryzmu. Naukę o Trójcy Przenajświętszej i o Słowie Boskiem, utożsamia z Trimurti indyńskiem i innymi trójbogami politeizmu. A tak to wszystko ładnie i zgrabnie jest powiedziane, że dobroduszny czytelnik z przyjemnością na to przystaje, nie podejrzywając, że przystał na bluźnierstwo, wywracające jego religię i czyniące go balwochwalcą.

I nic dziwnego, że autorowi tak bardzo chodzi o to, żeby Chrystus w sercach swych wyznawców przestał być „Bogiem z Boga"; wtedy bowiem Sakramenta, a przedewszystkiem Najśw. Sakrament i Ofiara Mszy św, w tychże sercach i umysłach staną się z początku jakiemś pobożnem kłamstwem, a wkońcu kultem bałwochwalczym, fetyszyzmem. Dlaczego? A, bo tylko Bóg, pojęty w całej swojej nieskończonej wszechmocy, może, nie tylko Sam przeistaczać chleb i wino w Ciało i Krew Swoją, ale i obranym przez siebie ludziom tę moc dawać. (C. d. n.),

Oddanie budowy kościoła w przedsiębiorstwo.

Mówiliśmy o przedsiębiorstwie ryczałtowem jako *pozornie* najdogodniejszem; w rzeczy samej bywa ono, zwłaszcza przy budowlach większych, bardzo skomplikowanem i kłopotliwem.

Daleko bezpieczniejszem i dla samej budowy i dla budującego i dla przedsiębiorcy bywa przedsiębiorstwo na zasadzie cen jednostkowych razem *z materyałami.*

Droga ta ma swoje zalety bezsprzecznie znaczne, chociaż nie brak jej i niedogodności. O pierwszych i drugich pomówimy obszerniej.

Największą dogodnością dla budującego jest okoliczność, iż nie potrzebuje on starać się o materyały żadne. To prawda. — Bywają warunki, które zmuszają koniecznie. domagać się wygody w tym kierunku. Jeżeli n. p. sam ksiądz, jako przewodniczący komitetu, jest albo chorowitym, albo starcem, wtedy absolutnie niepodobna zająć się mu zakupnem i odbiorem materyałów. Jest to rzecz niewątpliwie kłopotliwa, ani słowa. — Potrzeba w tym kierunku wiele czasu, wytrwałości, badania i dochodzenia, potrzeba wiele zdrowia, aby znieść niewygody rozmaite, wiążące się z nieubłaganą koleją interesów, potrzeba przytomności umysłu ciągle czynnego i przewidującego naprzód. — Kto nie posiada danych w tym względzie, ten, rzecz prosta, musi się zdać na przedsiębiorcę, aby on sam pilnował dobroci materyałów. — Gdy tak być musi, w takim razie budujący prowadzić może budowę na zasadzie wielkiego i tylko wyjątkowego zaufania do osoby przedsiębiorcy, którego znać musi skądinąd, iż zasługuje na wiarę w całem słowa znaczeniu. — Wynika z tego położenie, niedopuszczające licytacyi publicznej bezwarunkowo, ponieważ skutkiem licytacyi może podjąć się budowy osoba, użyczająca wprawdzie warunków bardzo dogodnych, lecz nieznana, zatem nie wypróbowana pod względem szlachetności.

Jeżeli budowa zamierzona wymaga tego koniecznie, aby przedsiębiorca dawał robociznę i materyały własne, to ogłoszenie licytacyi zamkniętej w kole ścisłem może odbyć się tylko drogą poufnego porozumienia. — Komitet lub ksiądz

przewodniczący po naradzie z kierownikiem artystycznym (w przyszłości mającym być doradcą technicznym budowy), oznaczają sobie nazwiska kilku przedsiębiorców wzbudzających pełne zaufanie i zawiadamiają ich listownie lub ustnie o dniu licytacyi ograniczonej. — Na dniu oznaczonym składają ci zaproszeni oferty swoje, a ponieważ ci wybrani wszyscy na równi znajdują wiarę, więc najniższy w cenie zyskuje pierwszeństwo.

W każdym razie przyjąć należy za pewnik, iż budowa, oddana w przedsiębiorstwo razem z materyałami, mimo tego wymagać będzie ciągłej i czujnej ostrożności tak ze stony kierownika jak i ze strony komitetu. — Gdzie kierownik może być na miejscu stałe, tam jeszcze łatwiej czujność uskutecznić, ale na wsi, daleko od kolei, bywa to bardzo kłopotliwem. — Powstać mogą bardzo łatwo sprzeczności zdań pomiędzy twierdzeniem przedsiębiorcy a żądaniem komitetu. — Do każdego rozstrzygania sprowadzać technika, to rzecz trudna i kosztowna.

Jedyną radą przy oddaniu budowy drogą przedsiębiorstwa po cenach jednostkowych albo drogą przedsiębiorstwa ryczałtowego jest wymaganie *kaucyi* na zabezpieczenie praw komitetu a ponadto oglądanie się za przedsiębiorcą, któryby majątkiem swoim dawał *rękojmię* rzeczywistą, iż w razie poczynienia szkód będzie mógł istotnie odpowiadać czynnie.

Zdarzają się niestety wypadki aż nadto częste, kiedy przedsiębiorca, aczkolwiek sumienny i chętny, nie może zdobyć się ani na wadyum, ani na kaucyę i zastępuje te dwie rzeczy wekslami osobistymi. Cóż powstaje wtedy? Oto w razie choroby przedsiębiorcy, zatem w razie pomimowolnego odstąpienia jego od budowy, lub co gorsza w razie nagłej śmierci jego, komitet nie znajduje żadnego pokrycia na poniesienie strat pieniężnych, nie mówiąc o kłopotach! Weksel osobisty, nie mający za sobą majątku wystawiciela, traci na wartości, a zatem kaucya, która ma najpewniej zabezpieczyć sprawy komitetu, staje się marzeniem.

Łatwo sobie wyobrazić, jak przykre mogą powstać następstwa i koleje, zwłaszcza gdy wierzyciele jeszcze przyłączą się do tego i na budowie przedsiębiorcy ustępującego szukać poczną pokrycia swoich należytości!

Przejścia takie mogą być słuszną nauką, że przy budowie na zasadzie przedsiębiorstwa z materyałami kaucya sama nie wystarcza, ale poza kaucyą majątek osobisty przedsiębiorcy musi dawać istotne zapewnienie dla budującego.

Cóż dzieje się zazwyczaj tam, gdzie przedsiębiorca nietylko nie posiada majątku nieruchomego, ale ponadto kaucyę składa we wekslach, jak się to dzieje czasami!? Jeżeli przedsiębiorca bardzo sumienny dotrwa do końca budowy, to kaucya na papierze z czasem sama się umorzy i sprawa doczeka się wyratowania; lecz jeżeli przedsiębiorca ulegnie wypadkowi niespodziewanemu, który uniemożliwi spełnienie jego zobowiązań, to w takim razie położenie budującego może być nietylko przykrem, ale i bardzo trudnem. Nie pomogą ani spory, ani wyroki sądowe, gdzie pokrycia niema.

Ściśle rzecz biorąc, niebezpieczeństwo w przedsiębiorstwie tak ryczałtowem jak i po cenach jednostkowych z materyałami dla budującego (zatem dla komitetu lub dla osoby księdza przewodniczącego) spoczywa w tem, że ten ostatni, udzielając zaliczki lub płacąc raty, daje pieniądze na rzecz dzieła dalekiego jeszcze od wykończenia, a zaliczki te muszą być wysokie, bo pokrywać mają nietylko robociznę, lecz i koszt materyałów. W razie przeto zawodu ze strony przedsiębiorcy, kolizya powstać może bardzo łatwo, choćby dajmy na to wskutek tego, że dostawca materyałów nie otrzymał pieniędzy od przedsiębiorcy, bo już mogło na to czasu zabraknąć. Jakiż wynik? Oto dostawcy żądania sięgają coraz dalej, aż na koniec zagarnia materyały z miejsca budowy. Łatwo przeto powstać może położenie, iż komitet wypłaci dużo pieniędzy za materyały, a materyały te, jako niezapłacone przez przedsiębiorcę, dostawca zabierze lub sprzeda trzeciej osobie. Strata oczywista komitetu.

Zapewne, nie można twierdzić, aby tak być musiało, ale że tak dzieje się, to więcej jak pewne. A gdy w dodatku jeszcze nadarzy się przedsiębiorca niesumienny lub niedbały, to zacznie się szereg kłótni i nieporozumień, które nie kończą się ani na sądach polubownych, ani na sądach powiatowych!

Koniec końcem, sztuka architektoniczna nawet w najkorzystniejszych warunkach przy takim sposobie przed-

siębiorstwa, to zn. przy przedsiębiorstwie ryczałtowem lub po cenach jednostkowych z materyałami, nie zyskuje, lecz przeciwnie traci na wartości swojej. Jak jest, tak jest, każdy przedsiębiorca przy takim sposobie budowania musi się liczyć z groszem na każdym kroku, dlatego wykonuje tylko to, do czego zmusza go skrajna konieczność i co odnosi się do ostateczności. Aby dzieło było wypielęgnowane, z miłością do końca doprowadzone, aby je otuliła w ręce szczera miłość sztuki, tego nie można się spodziewać.

Skoro zależałoby komu na tem, by rzecz jak najrychlej doczekała się urzeczywistnienia, lecz bez wymagań wielkich dla sztuki, ten niechaj posługuje się takiemi przedsiębiorstwami. Może mieć budowę — i to dobrą, — ale nie będzie miał sztuki architektonicznej. Kościół zaś każdy ma być przedewszystkiem dziełem sztuki, choćby skromnem, nawet najskromniejszem, ale zawsze godnem miana: sztuki. Sztuka taka zazwyczaj bywa po macoszemu traktowaną tam, gdzie na straży przedsiębiorstwa stoi tylko: *interes!* Mylnie więc twierdzi ktoś, jakoby przedsiębiorstwa wyż opisane były najlepsze dla wykonania dzieła. Mogą być czasem bardzo wygodne, czasem mogą być bardzo kłopotliwe, zawsze niepewne, a dla sztuki architektonicznej najczęściej wprost nieprzyjazne!

Gdzie nie zależy budującemu nic na architekturze, gdzie nikt nie posiada zmysłu architektonicznego, gdzie sztuka uważaną bywa za rzecz niepotrzebną, tam można zaryzykować podobne przedsiębiorstwa.

Gdzie wszakże nie chodzi o to, aby pozbyć się kłopotu, lecz miłość do dzieła i do sztuki zagrzewa do działania, tam najlepszym i najodpowiedniejszym sposobem budowania jest przedsiębiorstwo po cenach jednostkowych, ale bez materyałów! Jest to zatem trzeci sposób.

Rozpatrzmy, jakie przynosi korzyści.

Jedną z najważniejszych jest ta, że budujący pewnym jest każdej chwili, iż do budowy użyje takich tylko materyałów, jakie sam sobie wybierze, sam sobie życzy i jakie dla niego będą możliwe. Chodzi tylko teraz może o to, aby ktoś mógł i umiał tem się zająć. Rzecz to wcale niesztuczna, nietrudna. Mając pod ręką kierownika artystycznego, może się on we wszystkiem poradzić go, pouczyć i upe-

wnić. Tak prowadzony i objaśniony, ma możność rozpatrzenia się po okolicy całej, aby przyjść na pewne do posiadania rzeczy względnie najlepszej, najtrwalszej i najpiękniejszej. Przy kościele jednym z najważniejszych materyałów jest cegła. Wyszukać ją, aby odpowiadała warunkom dzieła architektonicznego, to zasługa prawdziwa. To atoli jest więcej jak pewnem, iż gdy budujący sam sobie upatrzy dobroć wybredną, gdy się zapewni co do niej, to przysporzy budowie coś tak ważnego, jak jest naprzykład zdrowe ciało dla człowieka. Budowa ze złego materyału to jak człowiek o organizmie zwątlonym i chorobliwym. Budowa z materyału dobrego jest tak mocna a nawet trwalsza i wytrzymalsza jak człowiek o ciele zdrowem. Zabezpieczenie zatem materyału jednego, drugiego, dziesiątego i wszelkiego, aby odpowiadał celowi w sposób dobry, trwały i piękny, to najpierwszy pożytek, wynikający z tej okoliczności, że budujący sam dla siebie pewnie chce najlepiej. Odpada zatem interes, jaki ma przedsiębiorca. Ów interes jego polega na tem, że traci on czas na zamówieniach, a czas ten opłacić się mu musi, zatem stratę swoją poszukuje na taniości materyałów. Gdy zaś budujący nie ceni trudów swoich dla dzieła, któremu się poświęca przez miłość dla sztuki, to zamówienie materyałów następuje tylko na zasadzie korzyści istotnych dla dzieła, a nie dla budującego.

Ponadto rzecz ta jest arcyważną w tym sposobie budowania i dlatego, ponieważ budujący ma zawsze wolną rękę do rozporządzania pieniądzmi, czasem i rodzajem materyałów. W ciągu budowy może się uszczuplić w wydatkach w miarę potrzeby nieodzownej, a może i stać się hojniejszym. To także zaleta niemało znaczna. Może w ciągu budowy forsować, aby robota raźniej postępowała, a może także, stosownie do konieczności panujących, postęp budowy wstrzymywać, aby mniej na razie wydawać. Może rodzaj materyałów zmienić na lepsze, jeżeli pieniądze się znajdą, albo może materyały dać skromniejsze, jeżeli grozić będzie brak pieniędzy.

Dając własne materyały, budujący jest istotnym panem położenia, dążącym z pewnością ku wyposażeniu świątyni w materyały możliwie najlepsze, najtrwalsze i najpiękniejsze. To też krzątanina cała w oglądaniu i szukaniu materyałów

sowicie się opłaci zadowoleniem, bo dzieło pomnikowe najlepiej przemawiać będzie na przyszłość za tymi gorliwymi opiekunami, którzy dali mu życie. (Cdn.).

Dr. J. S. Zubrzycki.

Stopnie lekcyi.

Pogłębienie jako stopień czwarty.

Potrzebę i zadanie pogłębienia omówiliśmy już przy wykładzie, jako trzecim stopniu nowej lekcyi (zob. n. I. i II. r. bież.); wynikają one z rozważania procesu myślenia, o którym uczy noetyka, a opierają się na licznych doświadczeniach. Pora i zakres pogłębiania mogą być przeróżne. Pogłębić należy nową prawdę zaraz po wykładzie, t. j. po utworzeniu nowego pojęcia, pogłębi się ją także przy odpytywaniu na lekcyi następnej, pogłębi się przy powtarzaniu partyi odnośnej, pogłębia się przez studya następne, pogłębia się wreszcie (zwłaszcza w zakresie zasad etycznych) przez doświadczenie życiowe, więc przez życie całe. Owa różnorodność pogłębiania pozwala stosować się przy niem w całej pełni do intelektualnego rozwoju ucznia i do potrzeb jego życiowych i unikać przeciążania uczniów. Nauczyciel roztropny powie sobie, że nie musi danej prawdy przerobić odrazu w całej głębokości, bo powróci jeszcze do niej wielekroć wśród nauki szkolnej; wystarczy, by uczeń przed opuszczeniem szkoły poznał prawdę gruntownie, o ile oczywiście konieczną jest do życia. Jeżli gdzie, to tu można łatwo i należy zastosować w całej pełni zasadę: *In der Beschränkung zeigt sich der Meister.*

Znali wartość pogłębiania pedagogowie w czasach rozkwitu *mistyki* chrześcijańskiej i kładli na nie nacisk największy. Wykład w szkołach średnich zwali czytaniem (lectio), pogłębianie zaś rozważaniem (meditatio). Dawali uczniom wskazówki, na jakich podstawach i w jaki sposób mieli wniknąć głębiej w zrozumienie prawdy, przetrawić ją w sobie samodzielnie i zastósować do życia. Owocem takiego przetrawienia rzeczy pod względem intellektualnym była zdolność napisania na jej temat małej rozprawy, a nawet bronienia jej w dyspucie publicznej, pod względem zaś moralnym usposobienie do kierowania się w życiu ową prawdą. Któż nie dojrzy, jak świetnie wyrabiała się

przez to samodzielność uczniów, jak szerokie pole otwierało się do indywidualizowania wiedzy! Przy tymsamym nauczycielu i na podstawie tego samego wykładu uczeń mniej uzdolniony zdobywał się na skromne pogłębienie, uczeń zaś utalentowany mógł wniknąć w rzecz głęboko. Ponieważ zaś system nauki nie był wówczas klasowy lecz indywidualny i zniewalał nauczyciela do zajęcia się każdym uczniem z osobna (oczywiście trzeba było w tym celu mieć mnóstwo nauczycieli i przydzielać każdemu co najwyżej po kilkunastu uczniów), przeto łatwo wytłumaczyć sobie fakt, częsty podówczas, że z tejsamej szkoły obok masy średnio wykształconych wychodziły jednostki genialnie rozwinięte, które w młodych już latach zdobywały sobie stopnie akademickie i zasiadały na katedrach uniwersyteckich. Przy dzisiejszym systemie klasowym, zwłaszcza wobec przepełnienia klas, środek ten nie dałby się zastósować w całej pełni, ale czyż nie powinno się go stósować przynajmniej o tyle, o ile to możliwe? Osiągnie się to właśnie przez pogłębianie na lekcyi i po lekcyi, przez wciąganie uczniów do pracy umysłowej pozaszkolnej, odpowiadającej planowi nauki, więc do eksperymentowania w zakresie fizyki, do sprawozdań z lektury domowej pogłębiającej, do odczytów i rozpraw. Czyż znane „kółka samokształcenia“ rozkrzewiłyby się tak wśród młodzieży, gdyby ona sama nie czuła potrzeby pogłębiania i rozszerzania nauki szkolnej? Co zaniedbuje szkoła, uzupełnia życie, bo naturalne prawa rozwoju myśli nie dadzą na dłuższy czas tłumić się bezkarnie; niestety pogłębianie samouka, bez kierownictwa światłych przewodników, schodzi łatwo na manowce i może stać się — jak się to dzieje w wielu razach — narzędziem agitacyi stronniczej, nic wspólnego nie mającej z nauką ścisłą.

Kogo nie przekonały jeszcze o potrzebie i wartości pogłębiania uwagi, przytoczone przy omawianiu wykładu, czyż go nie przekonają spostrzeżenia wspomniane obecnie? Sam zresztą zakres i sposób pogłębiania przemówi za koniecznością tego stopnia lekcyi.

Jak należy „pogłębiać“ prawdę? Do pewnego stopnia moglibyśmy wskazać na rozliczne katechetyki i katechezy z czasów, kiedy ogólnie trzymano się toku egzegetycznego [1]); wówczas bowiem „wykładem“ było czytanie i memoryzowanie katechi-

[1]) Obecnie jeszcze metodę taką, jako jedynie dobrą, zaleca dziekan Kotecki w *Unitas* (n. 4. str. 234)!!

*

zmu, połączone z krótkiemi wyjaśnieniami rzeczowemi i słownemi, poczem „pogłębiano“ dopiero rzecz obszerniej, zakończano owo pogłębianie obszerniejsze z reguły przykładem i wysnuwano zastosowania. Tak, ale wówczas nie było właściwie „wykładu“, boć czytania definicyi nie można żadną miarą nazwać wykładem. Jeżli wówczas opuszczano wykład a cały nacisk kładziono na pogłębianie (dawano mu tylko różne nazwy), to obecnie cały nacisk kładzie wielu na pogląd i wykład a opuszczają całkiem pogłębianie. Pierwsza ostateczność nie godzi się wcale, druga (naszem zdaniem) po części z naturalnym procesem poznania u ludzi, odpowiada mu zaś najzupełniej tok lekcyi, jaki zalecamy.

Przy „pogłębianiu“ prawdy „wyłożonej“ chodzi o to, aby uczniów doprowadzić stopniowo do pojęć *wyczerpujących*, a zatem by przez porównywanie i wyróżnianie umieli sobie zdać sprawę z tego, które znamiona definicyi są istotne, jaki jest stosunek każdego znamienia do całego pojęcia, dlaczego w tym a nie innym porządku znamiona zestawiać należy, na czem opiera się pewność tego poznania, czem jest każde znamię jako osobne pojęcie itp.

Aby się nie gubić w abstrakcyach, zacznijmy od przykładów. Katecheta chce podać ideę Boga. Opowiada o tem, jak Bóg stworzył świat. W ten sposób podaje *pogląd* biblijny i wysnuwa zeń określenie: *Bóg jest Stwórcą i Panem nieba i ziemi.* Zaznacza następnie, że wszystko, co istnieje, więc i Pana Boga, nazywamy istotą, ale istoty nie są sobie równe. Każe wymienić jakieś istoty zmysłowe i istoty, których widzieć nie możemy i wysnuwa pojęcie ducha, potrzebne do definicyi jako *genus proximum.* Przez krótkie porównanie między istotami, przez dziecko wymienionemi, wprowadza uczniów w zrozumienie słów: doskonały, doskonalszy, najdoskonalszy. Teraz podaje definicyę: *Bóg jest to duch najdoskonalszy, Stwórca i Pan nieba i ziemi* i i memoryzuje ją starannie. Był to *wykład.*

Mając pogłębić ową definicyę, zastanowi się katecheta nad tem, które znamiona wymagają pogłębienia; zacznie od łatwiejszych i posunie się ku trudniejszym. W definicyi podanej nie będzie potrzeba głębszego wyjaśnienia słów, jakie ją tworzą, bo te są już dziecku jasne, ale pojęcia samego, przyczem mieć należy na względzie nie sam tylko katechizm ale ścisłe pojęcie teologiczne. Według teologii i filozofii *Deus est ens a se infi-*

nite perfectum; znamiona więc „*a se*“ i „*infinite perfectum*“ wypadnie w pogłębieniu uzupełnić. Łatwiejszem jest pierwsze, drugie spadnie jak owoc dojrzały z jabłoni dopiero po wyjaśnieniu innych doskonałości Bożych, przeto wypadnie je odłożyć do pogłębiania na końcu tego rozdziału. Z pojęciem „*a se*“ łączą się logicznie znamiona wieczności i niezmienności Boga, przeto wejdą one również w pogłębienie lekcyi omawianej. Wystarczy np. zapytać ucznia: Kto istniał przed stworzeniem świata? i: Jak dawno jest Bóg? — aby go przywieść do poznania wieczności Boga. Pytaniem następnem: Czy Bóg otrzymał od kogo Swoje istnienie? naprowadzi się uczniów na samoistność Boga, poczem łatwo zaznaczyć, że P. Bogu nie może nikt odebrać Jego doskonałości, ani przeszkodzić Jego zamiarom, że Bóg nie może Sam stracić żadnej doskonałości, ani stać się jeszcze doskonalszym, że zatem jest niezmiennym. Przy drugiem i trzeciem z tych pojęć doda się tekst biblijny, bo znajduje się w katechizmie, wyjaśniając jego znaczenie. Zarazem każde z owych trzech pojęć podniesie się do wysokości idei niedościgłych przez porównanie z odpowiednimi przymiotami, względnie obowiązkami człowieka (nieśmiertelność duszy, nicość i pokorę, charakter) zaznaczonymi w uwagach katechizmowych i przystąpi się (bez memoryzowania!) do odczytania z katechizmu p. 19. do 24. wyłącznie wraz z uwagami.

Pogłębienie to można ewentualnie (gdy dzieci tępe, gdy ich za wiele w klasie, gdy brak czasu itp.) ograniczyć do pojęć głównych, a teksty i porównania z człowiekiem zostawić na czas powtarzania. W każdym razie pogłębienie zakończyć należy opowiedzeniem przykładu, jak Bóg ukazał się Mojżeszowi w krzaku gorejącym, wyzyskać rycinę dodaną w katechizmie i wysnuć *zastosowanie* np. o zachowaniu się w miejscach świętych według wzoru Mojżesza, uwidocznionego na rycinie. W ogóle ryciny, zamieszczone w podręcznikach, więc w Dziejach Biblijnych i w katechizmie, należy zawsze czynić przedmiotem lekcyi, a nie skazywać ich na rolę materyału biernego. Przyczyni się to nawet do ożywienia lekcyi. (D. n.).

Nauka na rozpoczęcie majowego nabożeństwa.

„Wstań, spiesz się przyjaciółko moja, gołębico moja, piękna moja, a przyjdź. Boć już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał. Ukazały się kwiatki po ziemi naszej, przyszedł czas winnic obrzynania, głos synogarlicy słyszan jest w ziemi naszej. Winnice kwitnące wydały wonność swoją. Wstań, przyjaciółko moja, piękna moja, a przyjdź“ (Pieśń n. p. 2, 10).

W tych pięknych i miłych, a tak śpiewnych słowach *Pieśni nad Pieśniami* mieści się zaproszenie dla nas wszystkich, byśmy pospieszyli święcić piękny, wonny miesiąc maj. Już zima minęła, już ukazały się kwiaty, już ptaszki wywodzą swoje pieśni, drzewa okryły się liśćmi, miłe wszędzie rozlewają się zapachy. Jeżeli miesiąc maj dla każdego jest pożądany, tylu jego przyjścia wygląda, wiele się po nim spodziewając ulgi, polepszenia na zdrowiu, to szczególnie miłym, najmilszym jest ten miesiąc dla czcicieli Maryi. Wstańmy tedy i my i spieszmy dnia każdego do kościoła, do kapliczki, do figury przydrożnej, klękajmy w domu przed przystrojonym obrazem Maryi, my „dzieci“ Maryi, by Jej złożyć w dani pierwiosnki naszej czci, ukochania, miłości. „Wstańcie a pójdźcie“, by Tę błogosławioną między niewiastami uczcić, wychwalać. „Wstańcie a pójdźcie“. Usta nasze niech częściej, a goręcej i serdeczniej szeptają pobożnie na chwałę Maryi te słowa, które już teraz zmówmy, prosząc o pomoc w tem rozważaniu: *Zdrowaś Maryo.*

Pobożni pielgrzymi, którzy nie zważając na odległość, nie licząc się z trudnościami i niedogodnościami, spieszą do Ziemi św., by być u Grobu Pańskiego w Jerozolimie i przy żłóbku w Betleem, nigdy nie omieszkają przyłożyć kawałka drogi i parę dni czasu, by nawiedzić także jedno małe miasteczko galilejskie, wśród gór wzniesione na skale. Domy w miasteczku tem zbudowane są tak, że bardzo często tylną ścianę domu tworzy skała, a w niej znajdzie się nieraz parę izdebek wykutych. Mieszkańcy tego miasteczka to chrześcijanie, Turcy i trochę Żydów. Na uboczu stoi klasztor i kościół OO. Franciszkanów. Zachodzą pielgrzymi do kościoła, po kilkunastu stopniach (17) schodzą na dół i wchodzą do kapliczki wykutej w skale, która cała oświecona jest lampami; wielu zdejmuje z nóg obuwie i boso tam wchodzi, a każdy bez wyjątku rzuca się na ziemię i pobożnie ją całuje.

Cóż tak szczególnego ma to miejsce do siebie? Co tam tak pielgrzymów pociąga? Oto miasteczko to nazywa się Nazaret. Przed blisko 2000 lat mieszkała tam w izdebce, przemienionej teraz na kapliczkę, pobożna, święta bardzo Panienka. Gdy

razu jednego była zatopiona w modlitwie, stanął przed Nią Anioł i pozdrowił Ją, mówiąc: „Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, błogosławionaś“.

Te słowa, powiedziane cicho do św. Dziewicy, w cichutkiej izdebce, w malutkiem miasteczku Nazarecie, stały się głośne i sławne, i odtąd rozbrzmiewają po całym świecie dzień i noc, bezustannie. Pierwszy Anioł powiedział te cudne słowa, a niepoliczone miliony ludzi powtórzyły je; — i niema sekundy, by tych słów ktoś nie wymówił, by ktoś temi słowami nie uczcił Maryi. Jak co sekundę przynajmniej jedna dusza ludzka ze świata ulatuje ku niebu, tak co chwilę, co sekundę, z ust wielu unosi się i ulatuje ku niebu to pozdrowienie na cześć, na chwałę Maryi. Ledwie dziecko mówić poczyna, już dobra matka uczy je chwalić Maryę; dorastając, dziecko to kilka razy w dniu chwali Maryę; w podeszłych latach może sobie człowiek powiedzieć, że może z jakie kilkaset tysięcy razy w życiu pochwalił Maryę.

Tak więc, Najmilsi, ciągle Marya odbiera cześć i chwałę po świecie; ta cześć, ta chwała Maryi ciągle się wzmaga, ciągle rośnie miłość w sercach wiernych dla Maryi. Kiedyś ta cześć, ta chwała Maryi stanie się powszechną, kiedyś wszystkie ludy i narody wielbić będą Maryę; gdy wszyscy uwierzą w Jezusa, to wszyscy cześć oddadzą i pokłonią się także Maryi, Jego Matce. I dopóki Kościół nasz będzie istniał, do skończenia świata, ciągle z milionów serc rozbrzmiewać będzie chwała Maryi, miliony powtarzać będą: „Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, błogosławionaś“.

Powstają nieprzyjaciele i bluźniercy przeciw czci Maryi; chcieliby zniszczyć nabożeństwo do Maryi, chcieliby wyrwać ze serc wiernych dzieci Maryi tę miłość, jaką dla Niej żywią; pragnęliby i próbują zohydzić i błotem obrzucić Maryę. Niestety, czego dawniej nie było, teraz i między Polakami, w naszym narodzie, który ciągle znajduje się pod opieką Maryi, są Jej przeciwnicy i bluźniercy. Ale próżna, daremna ich robota! Przeciwnie, ona to tylko sprawia, że wierni za czcią Swej Królowej tembardziej się ujmują, tem więcej Ją chwalą. Im więcej się zrywa bluźnierców, tem więcej i lepszych Marya znajduje obrońców. Powstał u nas przed paru laty bluźnierca Niemojewski i rzucił pełno obelg na N. M P., błotem zniewag Jej cześć obryzgał, zerwał się jednak zaraz cały naród polski i cześć oddał i pokłonił się Maryi, swojej Pani i Królowej. Powstało kilku zbałamuconych kapłanów i niewiastę wątpliwego prowadzenia się, niejaką Kozłowską, ogłosili równą Matce Boskiej, a Polaków usiłowali zbliżyć do prawosławnych Moskali, ale cała Polska wzdrygnęła się i przeprosiła i hołd złożyła Maryi. I idą coraz tłumniej i coraz liczniej czciciele i miłośnicy Maryi na miejsca wsławione Jej cudownymi obrazami; setki tysięcy Polaków spieszą corocznie do Częstochowy, do Kalwaryi, do Ostrej Bramy w Wilnie, do Piekar, miliony z całego świata podążają do Lour-

des, gdzie Marya się objawiła i śpiewają w zachwyceniu czci i miłości: „Ave, ave, ave Maria,
Zdrowaś, zdrowaś, zdrowaś Marya“!

Nie uprzykrzyło się też jeszcze, ani nie spowszedniało nam nabożeństwo majowe, od lat kilkudziesięciu u nas zaprowadzone i cały miesiąc trwające, ale wierni coraz liczniej się nań garną, coraz pobożniej je święcą, coraz lepsze ono skutki wydaje.

Czemuż to właśnie miesiąc maj został obrany, jako miesiąc Maryi? To nam najlepiej objaśnia i tłómaczy jedno spojrzenie na świat, na to życie bujne, na ten zapach, na tę piękność, na ruń zieloną i kwiatki, któremi ten miesiąc tak umajony. A przecież to wszystko, to życie nowe, te kwiaty, ta świeżość, zieloność, to wszystko jest niejako „symbolem Maryi“, która też o sobie powiada w Pieśni nad Pieśniami: „*Ja kwiat polny i lilia padolna*“ (C. C. 2, 1.). Zaprawdę, Marya to prawdziwa „Królowa maja“. Jak ten miesiąc maj jest miesiącem świeżości i zieloności, jest bogaty w kwiaty różnorodne, opływa we wszystko, a wszystko ma najpiękniejsze, — tak i Marya jest kwiatem przecudnym panieństwa i dziewictwa św., jest kwiatem cnót wszelakich pełnym, we wszelkie cnoty obfitującym. Wiele mamy w naszym Kościele Panien św., nie brakuje nam Dziewic takich, jakiemi były św. Agnieszka i Cecylia, Róża Limańska, Katarzyna ze Sieny, Teresa; były to cudne lilie, przepiękne róże, woniejące cnotą dziewictwa. Ale nieporównanie wyżej od nich stoi ta Dziewica cudna, „Panna nad Pannami“, którą przez miesiąc maj będziemy wysławiali i wychwalali. Jest to wzór panieństwa i dziewictwa św., to kwiat ozdobny cnót wszelkich. Z cnót, któremi jaśnieje Marya, można uwić wieniec przepiękny. Składają się na ten wieniec takie piękne cnoty, jak najgorętsza miłość Boga, miła łagodność, najgłębsza pokora, cierpliwość wielka, najzupełniejsze zdanie się na wolę Bożą i innych cnót niepoliczony, wspaniały szereg. Wszystko u Maryi piękne, wszystko dobre, wszystko miłe, niemasz co zganić, niczego za mało, niczego nie braknie. Prawdziwa to „Królowa maja“, bo tak obfita i pełna cnót, jak miesiąc maj opływa we wszystko, wszystko najpiękniejsze.

Ale jakże, najmilsi, okażemy naszą cześć dla tej Panny św., czem okażemy naszę miłość dla Tej „Królowej maja“? Czy będzie coś miłem Maryi od nas, jeżeli serce nasze może jest pełne brzydkich myśli i pragnień nieczystych, jeżeli z ust naszych może tylko same złe, plugawe mowy i żarty wychodzą? O najmilsi! inaczej musi być w maju! Miesiąc maj, ten miesiąc Maryi domaga się, byśmy i my byli czystymi. Jeżli nieczyste, zaprószone brudem jest nasze oko, czyż możemy swobodnie przyglądać się pięknym łąkom i polom woniejącym? Jeżli skażone i schorzałe są nasza krtań i płuca, czyż możemy swobodnie wdychać w siebie te czyste, te świeże zapachy, których teraz świat pełen? Jeżli nieczyste i zabrudzone są ręce nasze, czyż możemy niemi bez uszkodzenia zrywać te kwiaty niewinne i subtelne? Jeżli ucho nasze lubuje się w mowach i piosenkach

brzydkich, czyż może z upodobaniem wsłuchiwać się w piękny świegot ptasząt? Jeźli nieczyste i zawalane są nogi nasze, jakżeż śmiemy deptać niemi łąki umajone, walać trawki i kwiatki polne?

O najmilsi! inaczej musi być w maju! bądźmy czystymi na ciele i na duszy, wtedy ten miesiąc maj będzie dla nas najmilszym miesiącem, będzie dla nas miesiącem Maryi, miesiącem, w którym dusza podobnie odetchnie i odmłodnieje przez cześć Maryi, jak ciało, zmysły orzeźwiają się pod wpływem majowej natury.

Wszyscy, jak tu jesteśmy zebrani, kochamy Najśw. M. P., wszyscy Ją czcimy i miłujemy. I cieszę się bardzo z tego nabożeństwa majowego, które was tutaj tak licznie zgromadziło u ołtarza Maryi i przez cały miesiąc co dnia jeszcze gromadzić będzie, bo z pewnością niemało ono się przyczyni do pomnożenia w sercach naszych miłości ku Maryi. Oby tak było, nie inaczej! Coraz to więcej winniśmy Maryę kochać, za tyle dobrego, za tyle łask, które od niej odbieramy! Czyż bowiem wszystko dobre, cośmy od Boga w życiu odebrali, nie otrzymaliśmy tylko przez przyczynę Maryi? Jej to dar, Jej to zasługa; czyż nie obowiązkiem naszym codzień więcej kochać Maryę?

Piękny bardzo zwyczaj zaprowadzony jest po niektórych kościołach w mieście Rzymie. Oto na ołtarzu, gdzie jest ustawiony obraz N. M. P i gdzie odprawia się majowe nabożeństwo, pobożni miłośnicy Maryi codzień o parę świec więcej zapalają, — tak, że gdy na początku Majowego nabożeństwa można na palcach świece płonące policzyć, to przy końcu maja już prawie całe setki świec się pali. Oto znak i zachęta, jak podczas tego nabożeństwa majowego nasza miłość dla Maryi z dnia na dzień powinna wzrastać, jak codzień mamy być pobożniejsi i coraz bardziej kochać Maryę.

Jest tam także i inny piękny zwyczaj, godny uwagi. Mianowicie dla Najśw. Panienki co dnia wiją dziewczęta wianek z innych kwiatów, aż na końcu maja powstaje wspaniały różnorodny wieniec, który składają u stóp Maryi; znowu dla nas zachęta, że przez ten miesiąc codzień coś nowego, a dobrego powinniśmy uczynić, by przypodobać się Maryi, już to umartwić się czemś, już to odmówić sobie jakiejś przyjemności, już to jakiś akt strzelisty odmówić, czy to jałmużnę ofiarować, drugiemu przebaczyć, z kimś się przeprosić.

Tak tedy już rozpoczęliśmy to nabożeństwo majowe przed ołtarzem Maryi. „Wstań, spiesz się, przyjaciółko moja, a przyjdź", tak na każdego z nas woła, tak nas zaprasza Marya, byśmy Ją chwalili. Pamiętajmyż jednak w tym miesiącu się wyspowiadać, by uzyskać odpust zupełny. Jeżeli nie będzie ktoś mógł przychodzić do kościoła, niechże w domu klęka przed obrazem Maryi i mówi „Litanię Loretańską". Byliście w kościele na rozpoczęciu, bądźcie i na zakończeniu, przybywajcie i rano częściej na Mszę św. Ale pamiętajcie! Nie na to jest to nabożeństwo, byście tu

przychodzili jedynie po to, by was widziano, żeby się drugim pokazać, jak wyglądacie, jaką ma kto suknię, czy kapelusz; — nie — tak nikt nie ucieszy Maryi, tak Jej czci nie odda. Ktoby po to przychodził, lepiej niech nie przychodzi. Ze skupieniem i z uwagą i nabożnie chodźcie na tę majówkę.

„Zima już minęła, deszcz przeszedł i przestał. Ukazały się kwiaty na ziemi naszej“. Nie bądźmy i my zimnymi i obojętnymi! Niech i nasze serce zakwitnie, niech się przystroi w te kwiaty cnót, które zdobiły N. M. P., niech się rozpali miłością dla Maryi. Niedużo chce od nas Marya, nie chce wiele modlitw, ale pragnie modlitwy dobrej, serdecznej, codziennej. Niechże przez ten miesiąc maj pobożniej z ust naszych ulatują słowa modlitwy na cześć Maryi, niech się łączą i zlewają z westchnieniami i modlitwami tych milionów, które po całym świecie poczną w tym czasie wychwalać Tę św. Dziewicę, by na cały świat na cześć tej „Królowej maja“ donośnie rozbrzmiewało:

Zdrowaś Maryo!
Łaskiś pełna!
Błogosławionaś na wieki!
Amen. *X. L. K.*

Ankieta Katechizmowa.

Czwarty artykuł Składu Apostolskiego zawiera niewiele prawd ściśle dogmatycznych, a podaje raczej fakty biblijne. Z tego względu, konsekwentnie do zasad już wyłuszczonych, wystarczy tu kilka pytań; resztę — i wyjaśnienia liturgiczne — zamieści się we formie uwag, bo uczniowie mogą te prawdy opowiedzieć według dziejów biblijnych swojemi słowami poprawnie. Najporadniej rozpocząć tu od egzegezy. Oto projekt I.

81. O czem uczy *czwarty* artykuł?

Czwarty artykuł uczy o 4-ech prawdach: 1) że Pan Jezus za rządów Pontskiego Piłata był męczony, 2) przybity do krzyża, 3) na krzyżu umarł i 4) został pochowany w grobie.

Na *ciele* cierpiał Pan Jezus różne zniewagi, biczowanie, cierniem koronowanie i ukrzyżowanie, na *duszy* zaś cierpiał smutek, wzgardę, szyderstwa i oszczerstwa.

82. *Czemu* Pan Jezus cierpiał i umarł?

Pan Jezus cierpiał i umarł *dobrowolnie,* 1) z posłuszeństwa względem woli Boga Ojca i 2) z miłości ku ludziom.

Ofiarowan jest, iż Sam chciał. (Jezaj. 53, 7).

Stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. (Filipen. 2, 8).

83. Czemu Pan Jezus *chciał* cierpieć i umrzeć?

Pan Jezus chciał cierpieć i umrzeć:

1) aby za grzechy ludzkie odpokutować i przez to ludzi *odkupić.*

2) aby ludzi *zbawić* czyli do nieba doprowadzić. (4-ta prawda wiary).

„Zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni“. (Jezajasz. 53, 5)

84. Od czego nas *odkupił* Pan Jezus?

Pan Jezus *odkupił* nas 1) od grzechu, 2) od niewoli szatana, 3) od wiecznego potępienia.

85. Co nam *wysłużył* Pan Jezus?

Pan Jezus wysłużył nam: 1) synostwo Boże na ziemi i 2) prawo do nieba.

(Jezus Chrystus *Samego Siebie dał na odkupienie za wszystkich.* (I. Tymot. 2, 6).

86. *Za kogo* umarł Pan Jezus?

Pan Jezus umarł za *wszystkich ludzi.* (2. Kor. 5, 15).

Wszyscy więc ludzie mogą być zbawieni, wszyscy też powinni miłować z całej duszy Pana Jezusa, a dla miłości Pana Jezusa powinni się miłować wzajemnie jak bracia i być gotowymi czynić ze siebie ofiarę dla drugich.

Nie wystarczy wykupić niewolnika z niewoli, ale trzeba mu jeszcze umożliwić powrót do ojczyzny. W tym celu należy: 1. pouczyć go o drodze, którą ma iść, 2. wyszukać mu przewodnika troskliwego lub okazyę bezpieczną i 3 zaopatrzyć go w lekarstwa na wypadek choroby i w środki żywności, by nie ustał w drodze. Podobnie dusza ludzka, aby dojść do nieba, musi: 1. wiedzieć, jakim jest Bóg i co ma czynić, aby się z Bogiem połączyć. Nauczył tego Pan Jezus słowem i przykładem jako najwyższy Nauczyciel i Prorok. 2. Trzeba *iść* koniecznie drogą do ojczyzny niebieskiej, to jest żyć religijnie. Do życia religijnego zaprawia (wychowuje) ludzi Pan Jezus, jako najwyższy Pasterz. (P. 77). 3. Ale dusza ludzka skłonniejsza jest do złego niż do dobrego, więc potrzebuje wzmocnienia wewnętrznego, czyli łaski Bożej. Pan Jezus wysłużył ludziom łaskę Bożą przez Swoją ofiarę na krzyżu, a daje ją przez ofiarę Mszy świętej, przez siedm Sakramentów świętych, przez modlitwy i błogosławieństwa Swoje. Przez to samo jest Pan Jezus najwyższym Kapłanem.

Wielu żydów skorzystało z tej potrójnej działalności Pana Jezusa i w ten sposób z grzeszników stali się świętymi. (Piotr, Marya Magdalena, Zacheusz, łotr po prawicy Pana Jezusa i inni). Tylko ci, którzy

świadomie sprzeciwiali się Chrystusowi Panu i odrzucali pomoc Jego aż do śmierci (niektórzy Faryzeusze, łotr po lewicy Pana Jezusa) nie skorzystali z Jego zasług i nie doszli do nieba. (Pyt. 95, 260, 261). I dziś ci tylko nie będą zbawieni, którzy nie mają *„dobrej woli“*, tj. 1) odrzucają świadomie naukę Pana Jezusa, 2) nie żyją uczciwie i 3) nie chcą korzystać z opieki i zasług P. Jezusa. „Bóg stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas“, uczy św. Augustyn, bo Bóg nie odbiera nam wolnej woli.

Zaćmienie słońca przez trzy godziny, gdy Pan Jezus wisiał na krzyżu, było cudem nadzwyczajnym. Zwyczajne bowiem zaćmienie słońca może być tylko podczas nowiu, a jednak Pan Jezus cierpiał podczas pełni księżyca, bo żydzi obchodzą Paschę zawsze podczas pełni księżyca.

Jezu Chryste, Panie miły,
Baranku bardzo cierpliwy!
Wzniosłeś na krzyż ręce Swoje
Za niesprawiedliwość moją!..
Gorzkie żale przybywajcie,
Serca nasze przenikajcie!...

W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka,
Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może,
Ten nic nie pragnie, nie szuka.
W krzyżu osłoda, w krzyżu ochłoda
Dla duszy smutkiem zmroczonej;
Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie
W boleści sercu zrządzonej.

Ks. Karol Antoniewicz.

W każdy piątek o godzinie 3-ciej popołudniu dzwonią w kościołach, abyśmy się pomodlili do Pana Jezusa, który o tej godzinie umarł za nas na górze Kalwaryi (Str.....).

Mękę Pańską powinniśmy rozważać jak najczęściej, a szczególnie w czasie przygotowania do święta Wielkanocy. Czasem przygotowania są trzy niedziele przed Wielkim Postem: Starozapustna (Siedmdziesiątnica), Mięsopustna i Zapustna, oraz post czterdziestodniowy. Nabożeństwo odprawia się wówczas w kolorze fioletowym, a przy Mszy świętej opuszcza się *Gloria*.

W niedzielę Zapustną i w dwa dni następne odprawia się w wielu kościołach czterdziestogodzinne nabożeństwo, to jest publiczne przebłaganie Pana Jezusa, wystawionego przez czterdzieści godzin w monstrancyi, za grzechy, jakimi Go ludzie obrażają podczas karnawału czyli zapust. Huczne zabawy i maskarady w karnawale pochodzą jeszcze z czasów pogańskich Rzymian.

Wielki post zaczyna się od Środy Popielcowej. Kapłan błogosławi wówczas popiół z palm zeszłorocznych, posypuje nim głowy

wiernych i mówi: „Pamiętaj człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz“. Przytem modli się Kościół o łaskę, by wierni wytrwali chętnie w pokucie i w poście. Przygotowanie do wielkanocnej spowiedzi i Komunii świętej.

W każdą niedzielę postną popołudniu odprawiają się u nas Gorzkie Żale, to jest Rozmyślanie Męki Pańskiej i kazanie pasyjne. Nabożeństwo to istnieje tylko w Polsce, a powstało w Warszawie podczas rozbiorów Polski. Oprócz tego gromadzą się ludzie na obchód Drogi Krzyżowej, czyli czternastu Stacyj jerozolimskich (str. ....). Kto to rozmyślanie pobożnie odbywa i bez grzechu, zyskuje wszystkie odpusty, jakie są nadane tym, którzy osobiście zwiedzają miejsca święte w Jerozolimie lub też w Kalwaryi. Bardzo chwalebnym jest zwyczaj odprawiania Drogi Krzyżowej, jako usposobienia do skruchy przed spowiedzią. Przedostatnia niedziela przed Wielkanocą zwie się niedzielą Męki Pańskiej (Czarną); odtąd wszystkie krzyże w kościele zakryte są zasłonami fioletowemi.

Wielki Tydzień zaczyna się od Niedzieli Palmowej czyli Kwietnej. Na pamiątkę tryumfalnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, odbywa się wówczas poświęcenie palm i procesya z palmami. Podczas tej procesyi wychodzi kapłan z asystą za wielkie drzwi, które za nim zawierają. Po śpiewach pobożnych, uderza kapłan krzyżem w drzwi po trzykroć, poczem drzwi się otwierają i procesya wraca do Wielkiego Ołtarza. Przypomina to, że niebo zamknięte było dla ludzi przez grzechy i dopiero męką i śmiercią na krzyżu otworzył je dla nas Pan Jezus. Palmy poświęcone pali się, a popiół z nich poświęca Kościół w Środę Popielcową: przypominają one znikomość chwały świata. Ktoby palm owych używał do innych celów, grzeszy zabobonem.

Podczas sumy czyta kapłan przed Ewangelią Pasyę, czyli opis Męki Pańskiej według świętego Mateusza Ewangelisty. Podobną Pasyę czyta kapłan w Wielki Wtorek (według świętego Marka), w Wielką Środę (według świętego Łukasza) i w Wielki Piątek (według świętego Jana). W Wielką Środę, Czwartek i Piątek popołudniu odprawiają się przy oknach zasłoniętych Ciemne Jutrznie, to jest poranna i główna część Brewiarza kapłańskiego, przypadająca na Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę. Po każdym Psalmie gaszą jednę świecę, by przypomnieć, jak Apostołowie i uczniowie uciekli z Ogrojca od Pana Jezusa. Świeca najwyższa (z białego wosku) przypomina samego Pana Jezusa. Świecy tej nie gaszą, lecz chowają za ołtarz, a po skończonem nabożeństwie znów ją ukazują na znak, że Pan Jezus niedługo był w grobie i wnet zmartwychwstał.

W Wielki Czwartek obchodzi Kościół pamiątkę dwojaką, radosną: ustanowienia Najświętszego Sakramentu — i bolesną: pojmania

Pana Jezusa, zasądzenia Go na śmierć przez Kajfasza i znęcania się nad Nim w piwnicy. To też Msza święta jest z początku radosna, w kolorze białym, a na *Gloria* odzywają się wszystkie dzwony i dzwonki. Po *Gloria* jednak organy i dzwony milczą aż do Wielkiej Soboty, na znak smutku i boleści. Przy Mszy świętej poświęca kapłan trzy hostye i przenosi je po Mszy w procesyi do tak zwanej „piwnicy“, gdzie wierni powinni przez cały dzień przepraszać Pana Jezusa za zniewagi, jakie Mu ludzie wyrządzają (zwłaszcza wśród nocy). Po Mszy świętej przewraca kapłan lichtarze na ołtarzach i usuwa obrusy na znak smutku. Biskupi, opaci i monarchowie katoliccy umywają wtenczas nogi dwunastu żebrakom, bo Pan Jezus umył nogi dwunastu Apostołom (str. 159).

Wielki Piątek przypomina mękę Pana Jezusa na krzyżu, śmierć Jego i złożenie do grobu. Jestto zarazem dzień publicznej pokuty dla wszystkich wiernych. Kapłan zaczyna nabożeństwo od tego, że leży krzyżem przed ołtarzem. Potem w kolorze czarnym odprawia modlitwy za wszystkich wiernych, a nawet za heretyków, pogan i żydów, bo Pan Jezus za wszystkich umarł na krzyżu Chwilę ukrzyżowania Pana Jezusa przypomina Kościół, odsłaniając uroczyście krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa, poczem kapłan — a za nim wierni — na kolanach (nawet boso) oddają cześć Ukrzyżowanemu. Następuje „msza darów poprzednio poświęconych“, przy której jest Ofiarowanie, Podniesienie i Komunia święta, ale niema tego, co stanowi istotę Mszy świętej, to jest Przeistoczenia, bo w tym dniu spełnił Pan Jezus na krzyżu ofiarę krwawą. Sam tylko Ojciec święty, jako Namiestnik Chrystusa, odprawia w Wielki Piątek Mszę prawdziwą. Nakoniec przenosi kapłan Pana Jezusa w monstrancyi do Bożego Grobu i zostawia tam na to, aby wierni w dniu tym i następnym dziękowali Mu za niewysłowioną ofiarę, jaką za nas złożył. Przed Bożym Grobem stawiają straż honorową, przypominającą żołnierzy Piłatowych, którzy strzegli Grobu Panu Jezusa. Popołudniu odprawia się w kościele nietylko Ciemna Jutrznia, ale także Gorzkie Żale i Droga Krzyżowa. Nabożeństwo kończy się kazaniem pasyjnem, suplikacyami *(Święty Boże)* i pieśnią *Wisi na Krzyżu*.

W Wielką Sobotę rano święci Kościół symbole Zmartwychwstania Pańskiego, więc najpierw ogień, wydobyty z krzemienia, a potem Paschał, czyli świecę woskową, przypominającą Pana Jezusa zmartwychwstałego. Jest w niej pięć zagłębień (pięć ran), a w tych pięć gron kadzideł. Następnie święci kapłan wodę w chrzcielnicy. Wreszcie śpiewają litanię pokutną do Wszystkich Świętych, a podczas niej kapłan leży krzyżem przed ołtarzem. Dawniej w dzień ten uroczyście chrzczono dorosłych, nawracających się do religii chrześcijańskiej (kate-

chumenów). Msza święta odprawia się w kolorze białym, przyczem na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego odzywają się na *Gloria* organy i dzwony. Po Lekcyi rozbrzmiewa już radosne *Alleluja*, a po Komunii świętej są krótkie nieszpory.

W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę jeden tylko kapłan w każdym kościele odprawiać może nabożeństwo; inni kapłani przyjmują tylko uroczyście Komunię świętą w Wielki Czwartek.

Któryś cierpiał za nas rany.
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

Duszpasterz w czytelni.

Duszpasterzami są nietylko XX. Proboszczowie i Wikarzy parafialni w swoich parafiach, ale i katecheci w swoich szkołach. Ostatnim nie przyznają wprawdzie tego stanowiska ustawy świeckie, ale obowiązki odnośne nakłada na nich Kościół i duch religii Chrystusowej. Jedni i drudzy powinni pracować nad zbawieniem dusz nietylko w kościele i w szkole, ale także w rodzinach i w życiu społecznem; powinni także pracować w czytelniach. Temat ten omawialiśmy już nieraz, ale uważamy go za tak ważny i piekący, że powracamy znowu do niego.

Co jest racyą bytu wszelkich czytelni? Czy tylko rozrywka, danie sposobności do zabicia czasu lekturą czczych romansów? Może być, że ta lub owa księgarnia lub wypożyczalnia, na zyski spekulująca, w ten sposób pojmuje i dopełnia swoją czytelnię, ale rozważny obywatel, katolik i patryota, chciałby mieć w czytelni instytucyę, ułatwiającą kształcenie się dalsze wszystkim, którzy ukończyli szkołę, bądź ludową (czytelnie ludowe), bądź średnią i wyższą (czytelnie powszechne). Nawet ten, kto odbył studya uniwersyteckie, popada w zastój umysłowy, cofa się w inteligencyi, zapomina wielu prawd, których się uczył, traci gust i pociąg do lektury naukowej i do rozmów poważnych, jeźli przez kilka lat zaprzestał czytać i zajął się całkiem innemi rzeczami. Cóż dopiero musi dziać się z człowiekiem, który ukończył tylko szkołę średnią, albo może zaledwie szkołę ludową, jeźli nie korzysta potem z lektury? Zapomina on zwolna wszystko, czego się uczył; ostatni zapomina czasem nawet pisać, a czyta z wielkim wysiłkiem! Do pewnego stopnia może złe zmniejszyć co do ludu nauka dopełniająca, gdyby (nieszczęsne „gdyby“!) była wszędzie należycie wykonywana i prowadzona, ale i ona nie zdoła zastąpić czytelni na zawsze. Na odwrót znamy państwa, jak Szwecyę, Norwegię, Stany Zjednoczone, gdzie ze szkoły ludowej uczeń mniej wynosi wiedzy niż u nas, a jednak ogół ludu pojmuje tam nierównie lepiej swoje zadania społeczne i polityczne i lepiej umie im sprostać, bo wy-

kształcenie swoje uzupełnia w rozlicznych czytelniach, na wykładach popularnych itp.

Oto powód główny, dla którego każdy katolik i patryota, ba każdy nawet socyalista, popiera gorąco swoje czytelnie: bez czytelni niemożliwa jest wyższa kultura ludu, niemożliwe jest także uświadomienie partyjne. Czyż nie widać tego wyraźnie i pod względem religijnym? Dlaczego tak wielu katolików, którzy uczyli się religii w szkole i umieli ją, później okazują o prawdach religii i instytucyach Bożych wiadomości dziwnie bałamutne? Bo po opuszczeniu szkoły nie czytali książek stosownych treści religijnej, a czytali w gazetach i słyszeli od ludzi wiele zdań, mylnie przedstawiających religię katolicką Czyż niejednemu duszpasterzowi nie opadają ręce formalnie, gdy słyszy, jak po latach najlepsi jego uczniowie szkolni wyrażają się czasem o religii? Czyż wzgląd na zbawienie dusz nie zniewala nas zatem do bacznej troski o dalsze kształcenie się ludu w kierunku religijnym i etycznym? Dawniej osiągało się to przez katechizacye niedzielne w kościołach, które z tego właśnie względu sobór trydencki nakazał, dziś mają one także wielkie znaczenie i opuszczać się ich nie godzi, ale trzeba się liczyć z faktem, że one same już *nie wystarczą*, a nie wystarczą choćby dlatego, bo stosunkowo niewielki procent parafian na nie uczęszcza; ogół woli iść na pogadankę do czytelni i czytywać książki.

Wielu duszpasterzy, licząc się z warunkami życia społecznego, pozakupywali sobie z własnych funduszów sporo książek treści religijnej i po nabożeństwie niedzielnem rozpożyczają je ludowi. Popyt bywa zazwyczaj wielki, zwłaszcza gdy się dokupuje stale nowe książki, pożytek jest również znaczny — a jednak tę formę wypożyczania książek zalecalibyśmy dopiero wówczas, gdyby żadnej lepszej nie było. Czyż to jednak konieczne, by duszpasterz narażał się na bajki, szkodzące jego dobrej sławie, a więc poniekąd paraliżujące jego działalność pasterską, a krzewiące się z tego powodu, że po książki przychodzi do jego mieszkania wiele młodych dziewcząt? Czy to potrzebne, by księdzu w niewielkiem jego mieszkaniu, które powinno lśnić schludnością, zabrudzą masy wypożyczających podłogę do niepoznania? Czyż owego nakładu czasu i trudu, jaki się wiąże dla kapłana z prywatnem wypożyczaniem książek, nie można lepiej zużytkować? Niewątpliwie; środkiem ku temu jest właśnie praca w czytelniach publicznych [1]).

[1]) Tarnowskie Koło Stow. Szk. Lud. ogłosiło demonstracyjnie w sprawozdaniu za r. 1908, że na trzydzieści kilka zapytań o czytelnie żaden ksiądz nie odpowiedział. Wygląda to na sprzeciwianie się księży oświacie. Czy powód nie leży raczej w duchu, jaki ożywia Koło wspomniane? Księża owi wypożyczają wiele książek prywatnie.

W dyecezyi przemyskiej, która przoduje innym w chrześcijańskiej pracy społecznej i w przyszłości wykaże się z pewnością świetnymi rezultatami, zakładają księża liczne *„biblioteki parafialne“* pod firmą Związku katolicko-społecznego, ku czemu „Kronika“ dyecezalna podała im wykaz książek pożytecznych, który niezawodnie będzie jeszcze uzupełniać. W Galicyi Zachodniej na gorące poparcie księży zasługują wszystkie czytelnie Tow. Oświaty Ludowej; towarzystwa podobne działają także z pożytkiem we Lwowie, w Tarnowie i t. p Sądzimy, że dobrze zrobi każdy kapłan, który książki zakupione do lektury religijnej odda takiej bibliotece i *w każdą niedzielę po nabożeństwie uda się do czytelni* na „pogadankę“. Wyborna jest nazwa „pogadanek“, bo „pogadanka“ jest mniej pretensyonalna niż „odczyt“, a zapewnia większe korzyści. Substratem „pogadanki“ będzie wykład starannie przygotowany, gruntowny a popularny, który najczęściej powinien mieć sam kapłan, wciągając jednak do pomocy od czasu do czasu nauczycieli, a nawet kogoś utalentowanego i wypróbowanego z parafian. Po wykładzie następuje dyskussya, do której zrazu trzeba włościan ośmielać w ten sposób, że się z góry namówi kilku i wskaże się im, o co się mają zapytać. Z pogadanek takich najlepiej z czasem pozna duszpasterz, jakie zapatrywania i na jakiem tle krzewią się między ludem. Pogadanki nastręczają także okazyę do wskazywania na książki odnośne, znajdujące się w bibliotece i uczą korzystać należycie z biblioteki.

Tematy pogadanek czerpać można z zakresu życia etycznego, socyalnego i politycznego (o ile niema wówczas agitacyi wyborczej), z agronomii, sadownictwa i pszczelnictwa, z hygieny, o wynalazkach, z których lud korzysta, o dziejach powszechnych, a zwłaszcza ojczystych; można także streszczać ludowi najcenniejsze dzieła z literatury polskiej. Dobrze jest obierać dwa tematy na każdą pogadankę: teoretyczny czyli naukowy i praktyczny, aktualny, żywo obchodzący wszystkich Oczywiście kapłan jako prelegent musi zadać sobie nieco pracy i uczyć się pierwej niejednej rzeczy, o której nie słyszał w seminaryum duchownem, bo jeźli komu, to księdzu, nie wolno blagować i bałamucić nikogo. Praca ta nie będzie jednak bez pożytku i pod względem religijnym. Wszak były czasy, kiedy mało uczono w szkołach religii, a ludzie wychodzili ze szkół głęboko religijni, bo wszystkich przedmiotów uczono w duchu światopoglądu chrześcijańskiego! Podobnie jeźli każdy wieśniak czy mieszczanin ma obecnie pozostać przy światopoglądzie chrześcijańskim — a pozostać przy nim jeszcze pragnie — to nie można poprzestawać na nauce religii, ale należy po czytelniach wszystkich przedmiotów uczyć w duchu chrześcijańskim, czyli cały zasób wiedzy ludu rozszerzać i uzupełniać na zasadach Ewangelii. Katolik, widząc, że je-

go duszpasterz na wszystkiem się rozumie i we wszystkiem podać umie rady zdrowe, jasne, nie wykrętne, bezinteresowne, wolne od etycznego oportunizmu, nabiera doń coraz większego zaufania i sam zgłosi się potem o radę w sprawach ważniejszych. Czyż dla takich horoskopów nie warto kapłanowi pracować stale nad uzupełnieniem swego wykształcenia?

Na jeden jeszcze pożytek pracy w bibliotekach warto zwrócić uwagę: jest to pole, na którem duszpasterz najłatwiej zbliżyć się może do nauczycieli i wogóle do miejscowej inteligencyi polskiej. Wielu „inteligentów“ hołduje liberalizmowi lub innym „izmom“, nie godzącym się ze światopoglądem chrześcijańskim, ale kochają szczerze swoją ojczyznę i zdają sobie sprawę z ważności oświecenia ludu, a zatem dadzą się kapłanowi uprosić do pomocy w katalogowaniu i wypożyczaniu książek, do illustrowania wykładów obrazami mglistymi, do urządzania wieczorków dramatycznych siłami ludowemi i t. p. Dłuższa praca na takiem polu zbliża tych ludzi do księdza, zniewala ich do uznania jego pożytecznej działalności, leczy z uprzedzeń i niechęci i przynosi owoce nierównie trwalsze jak zbliżenie się przy zabawach familijnych lub paradach urzędowych. Nie łudźmy się nadzieją, że inteligentni niedowiarkowie sami przyjdą do kościoła lub na plebanię i że tam sprostujemy ich błędne zapatrywania; nie przyjdą oni dobrowolnie tam, gdzie ksiądz może przemawiać do nich z powagą posłańca Bożego, ale przyjdą do biblioteki, bo na tym terenie czują się księdzu równymi i nie lękają się upokorzenia swej miłości własnej. Ponieważ zaś wielu z nich nie są złymi i zacietrzewionymi (takich nie powinno się wciągać do bibliotek wspomnianych), lecz tylko uprzedzonymi i zbałamuconymi, przeto zbliżenie się kapłana do nich na terenie neutralnym może wydać skutki jak najlepsze.

W miastach oprócz czytelni bezpłatnych dla ludu zakładać trzeba tanie wypożyczalnie książek i tanie czytelnie gazet dla ogółu inteligentnego w guście czytelni krakowskiej, lwowskiej i biblioteki chrześcijańskiej w Tarnowie. Staranny dobór książek i gazet powinien iść w parze z obfitością.

Zabierzmy się więc każdy do pracy w czytelniach i nie zapominajmy zapraszać do pomocy wszystkich ludzi dobrej woli! Nie czekajmy na porę, gdy żywioły antykościelne opanują ruch czytelniany w zupełności i paraliżować zaczną nauczanie nasze w kościele i w szkole; wówczas nie dopuszczą nas do czytelni, chociażbyśmy pracować tam chcieli. Miłość Boga i dusz, równie jak roztropność pasterska, radzą nie zwlekać z decyzyą.

Refleksye z podróży po Syryi.

Wizyta w domu Greka w Damaszku. Poczęstunek koniakiem. Życie miasta po ulicach i w bazarach. Najważniejsze bazary el Hamidije i Tanile. Ludzie różnych narodowości tu się spotykają. Majdan i jego cel. Przedmieście Salehije u podnóża świętej góry Kasjun. Odjazd z Damaszku.

Dom, do którego nas Turek uprzejmie słowem „tafaddal" („uczcij mię", rozumie się swoją wizytą) zapraszał, nie odznaczał się na zewnątrz piękną formą i owszem poniekąd odstręczał. Za to wnętrze było pełne przepychu.

Weszliśmy do prześlicznego przedsionku (rodzaj rzymskiego atrium). W jego środku strzela z szumem w górę wodotrysk, do którego doprowadza wodę wodociąg z rzeki Barada. Do około wodotrysku usadowiły się kwiaty z przepiękną barwą wschodniego nieba. Koło ścian wabią oko gościa różnego rodzaju drzewa i krzewy. Zobaczysz tu drzewa pomarańczowe, cytrynowe, figowe. Z krzewów wymienić należy wonne jaśminy. W głębi pomieszczono dla wygody krzesła i sofy ozdobne piękną inkrustacyą. Pięknie tu, wesoło, zwłaszcza, że czarodziej-słońce wszystko swem światłem przyozdabia i upiększa.

Wprowadzono nas „do dywanu", po naszemu do salonu. Wygląda po magnacku. Ściany zdobią sztukaterye, arabeski, mozaiki. Ze ścian zwieszają się lustra dziwnie ozdobne. Chcąc nie chcąc widzi się człowiek niejednokrotnie odbitym w taflach lustrzanych.

Meble są wprost olśniewające formą, ozdobami i materyałem. Częstokroć huczy także i w salonie wodotrysk otoczony zielenią kwiatów.

Gospodarz powitał nas serdecznie po francusku, gdyż w tym języku myśmy się z nim porozumiewali i podał nam koniak. Zrozumiałem zaraz, że to nie prawdziwy Muslemin, gdyż ci nie piją wina ani koniaku, jako produktu wina. I rzeczywiście później dowiedziałem się z jego ust, że jest rodowitym Grekiem. Pogadanka, którą wszczęliśmy na temat stosunków Greków w państwie Ottomańskiem, ożywiła nas i gospodarza. Nie należało jednak przedłużać wizyty, więc też wkrótce pożegnaliśmy gospodarza.

Życie Damaszku objawia się szczególnie na ulicach i w bazarach. Ma ono w sobie więcej oryginalności i zainteresowania niż budowle Damaszku. Idąc ulicą, zwracam wielką uwagę na barwne stroje mieszkańców. Im więcej kolorów i jaśniejszych ma suknia, tem jest piękniejszą w opinii narodów wschodnich. Europejczyk tu już zaaklimatyzowany (Lewantyjczyk) sunie ubrany po europejsku. Różni się od europejczyka fezem o kolorze czerwonym lub brunatnym, z którym się nigdy nie rozstaje, chyba tylko w kościele i to tylko podczas Podniesienia.

Koło Lewantyjczyka kroczą poważnie Muzułmanie w swych długich, różnokolorowych sukniach przepasanych różnokolorowym pasem. Głowę zdobi turban. Tam znowu dalej biegnie dosyć szybko Beduin, odziany w czarny, ładnie fałdujący się płaszcz. Głowa jego osłoniona tak zwanem keffije, t j. różnokolorową jedwabną chustką, której końce spływają na plecy. Na ramieniu dźwiga strzelbę. Owdzie

znów pomyka pasterz Kurd. Z ramion jego spływa czterokańciasta zarzutka nieprzemakalna. Zwrok mój padł jeszcze na Muzułmanina, dobrze wyglądającego. Za pasem jego lśni sztylet oraz para pistoletów. To Druz z Libanu.

Na ulicach panuje jeszcze większy ścisk i natłok niż w innych miastach tureckich Ludzie, muły, osły, a i wielblądy zbijają się w jednę masę, z której trudno się wydobyć w obec ogromnej ciasnoty ulic.

Ścisk ten staje się wprost nieznośnym, zwlaszcza wobec nawoływań i krzyków sprzedająch różne artykuły żywności, napitki, lub kwiaty. Nawoływania te a raczej polecenia swego towaru są czasem bardzo dowcipne. I tak n p. sprzedający kwiaty wykrzykują do przechodniów: „załagodź teściową“, oczywiście kupując bukiet dla niej. Inny znów, chcąc prędzej rozsprzedać swój towar, złożony z owoców, zachwala dobroć jego i siłę leczniczą słowy: „jeżeli stara baba skosztuje (tych owoców), nazajutrz odmłodnieje“.

Inny znów przewożąc na swym ośle ogórki, spożywane bardzo chętnie przez ludność uboższą, wykrzykuje: „Ojcze rodziny, zaopatrz się dobrze, za 30 para (koło 45 hal,) w pięć funtów ogórków!“

Szczególnie znajdują nabywców sprzedający limoniadę i inne orzeźwiające napoje. Ludność chętnie je pije wobec panujących upałów. Roznoszący podobne napoje wabią przechodniów szlachetnemi wywoływaniami: (przechodniu) „odśwież swe serce!“ Po kątach ulic zajmują swe miejsca pisarze i adwokaci pokątni. Ci sporządzają na życzenie stron akty kupna i sprzedaży, spisują skargi, albo też piszą listy nieumiejącym pisać.

Obok nich usadowili się sprzedający pieczątki. Znajdują oni nabywców między interesowanymi, gdyż w Syryi pieczęć posiada moc prawną a nie podpis.

Z krętych uliczek spieszę do bazarów. Tu można dostać wszystkiego, co wyrabia Wschód. Niestety obecnie wiele jest w nich towarów sprowadzanych z Zachodu, jak z Francyi, Niemiec i Belgii.

Do największych bazarów należy bazar el-Hamidije i bazar Tanile (targowica długa). Ten ostatni bazar biegnie od zachodu na wschód i zajmuje tak zwany biblijny „vicus rectus“. W bazarach tych można dostać wszystkiego, czego pragnie Turek lub Arab. Są tu do nabycia wspaniałe dywany, towary bławatne, jedwabne, różne mosiężne przedmioty, wyroby szewskie proste lub artystycznie wykonane, a wśród nich zwracają uwagę pantofle zwyczajne aż do zbytkownych, książki, wyroby tokarskie, meble, różne złotnicze ozdoby niewieście, a wreszcie broń.

Wśród broni szukałem ciekawie tak zwanych szabel damascenek, które nosili tak chętnie ongi nasi magnaci polscy. Niestety takich już tu niema. Fabryka tych damascenek już oddawna upadła, odkąd tajemnica robienia tej broni zaginęła po zabraniu robotników przez Tamerlana do Persyi. Sprzedają i teraz damascenki, jednak są to już falsyfikaty.

Na wylocie ulicy długiej za bramą wschodnią Bab-esz-szerkije znajduje się fabryka wyrobów miedzianych i mosiężnych oraz mebli

drewnianych. Wyroby mosiężne odznaczają się bogactwem form i artyzmem. Meble, które wychodzą z tej fabryki, są również bardzo piękne. Cechuje je oryginalna forma oraz mistrzowskie wykonanie.

Wszedłszy do fabryki — podziwiałem prócz przepięknych wyrobów zręczność rzemieślników tutejszych. Rekrutują się oni nietylko ze starszych ale i z dzieci, chłopczyków i dziewczynek poniżej lat dziesięciu. Dzieci te, nie mając nawet modeli, wykuwają dłuteczkami na miedzianych misach piękne desenie, arabeski lub napisy z Koranu.

Kupcy tureccy w Damaszku są poważni i spokojni. Nie zazdroszczą sąsiadowi kupcowi większego utargowania. Ałłach jest szczodry, to i jemu da sposobność do zarobku.

Odmiennym od poprzednio podanych bazarów jest Majdan — mieszczący się na południowem przedmieściu Damaszku. Powstał on z kiosków Arabów i Haurańczyków, którzy mogli tu swobodniej składać swe towary. Nadto na ten bazar złożyły się domy zbudowane dla pielgrzymów ze Syryi, udających się do Mekki.

Bazar ten ciągnie się na przestrzeni trzech kilometrów. Znajdziesz w tym bazarze wszystko, co jest nieodzowne dla Beduina, żyjącego na pustyni. Zboże mieści się w spichrzach. Dalej są składy jarzyn i ogórków. Idąc dalej, spotykasz kowali. Ci kują różne przedmioty potrzebne dla Beduina. Za nimi zajęli miejsce tokarze, a dalej cieśle. Praca wre w najlepsze. Zdala domów widnieją meczety i minarety, za którymi rozlega się cmentarz turecki. Na niem ma spoczywać córka Mahometa, Fatyma, i jego dwie żony.

Godne wzmianki jest jeszcze przedmieście Damaszku Salehije — mieszczące się wśród ogrodów położonych na północnej stronie miasta. Na tem przedmieściu osadził rząd turecki Kurdów, Czerkiesów z Kaukazu i Kreteńczyków. Są to fanatyczni wyznawcy Islamu. Tych sprowadził dla bezpieczeństwa swego przeciw Arabom i chrześcijanom.

Salehije roztacza się u podnóża góry Kasjun, wysokiej na 1200 m. Ta góra uważana jest przez Turków za świętą, na niej bowiem miał spocząć Mahomet w jednej ze swych podróży nocnych nadpowietrznych — jak to utrzymują święcie Turcy.

Włóczęga po Damaszku miała się już ku końcowi. Należało się gotować do odjazdu — tem więcej, że czekała nas miła podróż po Galilei.

Spakowałem tedy 14 marca moje bagaże i odjechałem z raju ziemskiego koleją do Beirutu, by stąd podążyć do Galilei.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Rozporządzenia szkolne.

C. k. Rada szk. krajowa ogłosiła (l. 7419) okólnik następujący dla szkół ludowych:

„Przy sposobności uroczystego zamknięcia roku szkolnego otrzymują częstokroć dzieci szkolne *książki do modlenia*, jako nagrodę pilności. W tym celu mogą być używane tylko takie modlitewniki, które

mają aprobatę właściwej władzy dyecezalnej, a więc Ordynaryatu biskupiego tego obrządku, do którego uczeń (uczenica) otrzymujący nagrodę należy".

„Celem uniknięcia możliwych nieporozumień przy sposobności rozdziału modlitewników, winien kierownik szkoły wcześnie *porozumieć się z katechetami, względnie duszpasterzami* [1]), udzielającymi nauki religii w jego szkole".

„Modlitewników nie aprobowanych, lub też nie posiadających aprobaty tutejszo-krajowych władz dyecezalnych, nie należy dopuszczać do rozdawania młodzieży szkolnej".

Lwów, 19 marca 1909.

Pielgrzymka do Ziemi św.

Tym wszystkim, którzy mają zamiar udać się z pielgrzymką polską do Ziemi św., przypominamy, że termin zgłaszania się upływa z dniem 31. maja 1909 roku. Z powodu ograniczonej liczby pielgrzymów zgłaszać się należy jak najwcześniej, aby po zamknięciu listy, zgłaszających się później zawód nie spotkał.

Pielgrzymka wyrusza z Krakowa 10. sierpnia 1909, wraca do Krakowa 31. sierpnia, więc odbywa się w porze dla XX. Katechetów najdogodniejszej.

Koszta całej podróży wraz z utrzymaniem całkowitem wynoszą: dla klasy I. 500 K., kl. II 450 K., kl. III. 320 K.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacyi udziela

O. Zygmunt Janicki
Kustosz Braci Mniejszych
w Krakowie, ul. Reformacka, l. 4.

Z LITURGIKI.

Komunii św. wolno w kaplicach prywatnych udzielać tylko osobom, wymienionym w indulcie, nie zaś wszystkim obecnym na Mszy św. (Św Kongr. Obrz 10 lutego 1906).

Officium B. M. V. wolno zakonnicom odmawiać w języku ojczystym, bez utracenia odpustów, lecz tylko prywatnie, albo w kościele przy drzwiach zamkniętych. (Św. Kongr. Obr. 18 grudnia 1906).

---

[1]) Porozumienie to ułatwi wybór modlitewników najlepszych, oraz zapobiegnie temu, by kierownik nie dał się oszukać aprobatami samozwańczemi, n p. uwagą gołosłowną: „Za pozwoleniem zwierzchności duchownej" (czytaj: żydowskiej lub protestanckiej — dla katolików).

Pensyonarki schizmatyckie mogą śpiewać w kościele podczas nabożeństw katolickich wespół z pensyonarkami katolickiemi w miejscowościach, gdzie jest mało katolików, niema obawy zgorszenia, owszem, jest nadzieja nawrócenia schizmatyczek, a przełożonym trudno byłoby odmówić pozwolenia na udział w śpiewie zgłaszającym się do tego uczennicom schizmatyckim. (Św Kongr. Zakonników na zapytanie z Sofii i z Filippopola 24 stycznia 1906).

W sprawie dekretu „ne temere“ orzekła Św. Kongr. Soboru 30 marca 1908, że 1) małżeństwo między katolikami obrz. łać a obrz. greckiego bez zachowania przepisów owego dekretu jest nieważne. 2) Przez nazwę akatolików rozumie dekret także schizmatyków i herezye wschodnie. 3) Wyjątek, przyznany dla Niemiec w konst. *„Provida“* odnosi się tylko do urodzonych w Niemczech i tam zawierających małżeństwo. 4) Duszpasterze assystują ważnie przy ślubie, chociażby tylko implicite byli zaproszeni, dummodo neque vi neque metu gravi constricti requirant excipiantque contrahentium consensum. 5) Do ważnego zawarcia małżeństwa potrzeba przynajmniej miesięcznego zamieszkania stałego, a nie quasidomicilium. 6) Zaręczyny odbyć się mają przed Biskupem-Ordynaryuszem lub przed proboszczem, a nie przed kimś, przez nich wydelegowanym 7) Biskupem Ordynaryuszem lub proboszczem, wobec którego *zaręczyny* są ważne, może być niekoniecznie duszpasterz domicilii aut menstruae commorationis, ale także którykolwiek duszpasterz, o ile się to dzieje w obrębie jego parafii.

Nowe książki.

Żmijewska Eugenia. Dola. Powieść. Warszawa 1909. Str. 358. U Gebethnera i Wolffa.

Powieść niniejsza, zaszczycona przedmową E. Orzeszkowej, jest dalszym ciągiem powieści „Płomyk“, opisującej rezultaty wychowania w osławionym instytucie Maryjskim. Panienka z „towarzystwa“, z rodziny zubożałej, „Dola“, zarabia na swoje utrzymanie guwernerstwem a następnie pracą w redakcyi pisma „postępowego“. Ma temperament namiętny, ale jest niewinna. Temperament i bierność wpojona przez wychowanie pobudzają ją do łatwych znajomości z mężczyznami, do oddawania pocałunków, do udziału w balu maskowym, ale wrodzona skromność broni ją przed upadkiem. Ostatecznie wychodzi za mąż za lekarza-socyalistę. Fabuła jest wcale zajmująca, choć czasem nienaturalnie naciągnięta celem podkreślenia tendencyi głównej, t. j. zwalczania bierności w wychowaniu i napiętnowania t. zw. podwójnej moralności mężczyzn w stosunku do kobiet. Na lekturę dla młodzieży książka nie nadaje się wcale, ale w ręku donjuana, który jeszcze nie wyzuł się całkiem z sumienia, może być środkiem do obudzenia refleksyj poważnych. Dziwimy się tylko, że autorka wyższe ideały i siłę woli widzi tylko w socyaliście, a sferom katolickim każe przeważnie gnić w miernocie i bierności, jeźli nie w obłudzie. Jedynie wpływ spowiedzi przedstawiony jest względnie sympatycznie.

Jeleńska Emma. Kobieto, puchu marny... Powieść. Warszawa. 1909. Str. 364. U Gebethnera i Ski.

Lola, lalka salonowa bez głębszego podkładu etycznego, jest bohaterką powieści. Żądna zabaw, pochlebstw, pieszczot i strojów, ugania za niemi w całem życiu, przyprowadza do ruiny majątkowej męża, hrabiego Konrada Kalinieckiego, zaniebuje własne dziecię, romansuje z Rownattem i nie poczuwa się do żadnej winy Rzecz kończy się tragicznie samobójstwem Konrada. Postaciami dodatniemi są w powieści jedynie socyaliści, a głównie Mańka, zakochana w Konradzie, (epizodycznie Dr. Zwirska), która zarazem praktycznie, a dodatnio rozwiązuje kwestyę emancypacyi kobiet. Inne emancypantki to histeryczki, fantastki, nie wiedzące właściwie, czego chcą. Najfatalniej wypadły typy osób religijnych; są to istne karykatury. Przesada w częstem powtarzaniu, zwłaszcza na początku książki frazesów o „puchu marnym" i w zohydzaniu religijności przynosi nawet ujmę książce pod względem artystycznym.

Ks. dr. *Korzonkiewicz* Jan, Jehosua. Studyum biblijne. Kraków 1909, Str. 219.

Młody autor czuje potrzebę wytłómaczyć we „wstępie" powody, które go nakłoniły do opracowania kwestyi początków narodu żydowskiego i zdobycia Palestyny pod Jozuem. Oto modernistyczni egzegeci wzywają do badań nie zasadniczych lecz szczegółowych i utrzymują, że badacz spotka się obecnie z takiemi trudnościami, że ujrzy się zmuszonym opuścić stare tory a szukać dla rozwiązania dróg nowych Autor stwierdza słusznie, że egzegeza katolicka nie lęka się badań szczegółowych, a na zarzut dogmatyzmu odpowiada trafnie, że przeciwnicy przeciwstawiają również dogmatykę. bo żądają, by z góry uznać Pentateuch za księgę niehistoryczną, odrzucić inspiracyę właściwą cuda itp. Wnika szczegółowo w przyczyny zdań odrębnych co do początków narodu żydowskiego, rozbiera je krytycznie i dowodzi, że Patryarchowie żydowscy rzeczywiście istnieli w Palestynie w czasach odpowiadających opowiadaniu biblijnemu. Oblicza, że porą, kiedy Jozue wkroczył znowu do Palestyny jest rok 1397, lub 1395 przed Chr., a to obliczając lata w tył od daty, kiedy według kronik tyryjskich zaczął Salomon budować świątynię jerozolimską, albo też od Abrahama, współczesnego Hammurabiemu (około 2100 lat przed Chr.). W osobnym dodatku rozbiera kwestyę przedłużenia dnia na prośbę Jozuego, przyczem jednak część konstrukcyjna jest za krótką w porównaniu z częścią krytyczną. Nie wątpimy, że autor niebawem owładnie także lepiej stylistykę polską; już obecną pracę czyta się gładziej jak sozprawę „Ex Oriente lux". Jesteśmy zdania, że każdy profesor egzegezy w Polsce i każdy katecheta w szkołach średnich skorzysta wiele ze szczegółowego zaznajomienia się z tą pracą.

Jaromin Stanisław. Szkolne Kasy Oszczędności. Kraków. 1909. Str. 84 Cena 1 K. 20 h Skład główny u Gebernera i Ski.

Autor omawia na wstępie znaczenie i potrzebę cnoty oszędności i jej wartość pedagogiczną i daje poznać rozwój szkolnych kas oszczędności w różnych państwach i w Austryi. W części praktycznej występuje przeciw oszczędzaniu we formie zakupywania i nalepiania marek pocztowych, a zaleca zbieranie i zapisywanie oszczędności przez go-

spodarzy klas codziennie; co tydzień gospodarze klas składać mają wkładki kasyerowi, wybranemu z grona nauczycieli, a ten co miesiąc ulokuje je w kasie na procent. Oszczędność, jaka przy tej formie się okaże (w porównaniu z nalepianiem marek pocztowych), powinna być użyta na wynagrodzenie nauczycieli za odnośną pracę dodatkową. Broszurę zakończa projekt statutu Polskiego Związku Szkolnych Kas Oszczędności, formularz książeczki wkładkowej i taryfa oprocentowania.

Jeźli przyzwyczajanie do oszczędności przez kasy szkolne okazało się wielce pożytecznem zagranicą, to uważamy je za wprost niezbędne u nas. Ogół bowiem narodu nie przyswoił sobie tego, co tradycye szlacheckie miały w sobie dodatniego, a zaraził się ujemnymi objawami szlachetczyzny, jak brakiem punktualności i obowiązkowości, duchem niekarności, zamiłowania życia nad stan i niechęcią do życia z rachunkiem, do oszczędzania. Przeciętny właściciel dóbr, urzędnik, kupiec, rzemieślnik, gospodarz małorolny i wyrobnik rzadko się liczy na seryo z przyszłością, lecz wszystko, co zarobił, wydaje na rzeczy zbędne; wystarczy też jednej choroby dłuższej lub przesilenia ekonomicznego, by się stał ofiarą lichwy, a czasem nawet sięgnął po cudze. Poprawę zacząć trzeba od dzieci w domu i w szkole i zaprawić dziecko do racyonalnego obchodzenia się groszem Niemądrze postępują ci, co ze względu na nierozwagę dzieci nie dają im nigdy pieniędzy do rąk, a podarunki pieniężne ze strony innych osób każą sobie oddawać; dziecko takie, odziedziczywszy potem majątek, nie zna jego wartości, nie umie nim zarządzać i popada w skąpstwo lub też ulega marnotrawstwu. Nie mądrze postępują i ci, co dla zaradzenia złemu pozwalają dzieciom robić z pieniądzmi, co chcą, bo wówczas dzieci wcześnie zaprawią się do marnotrawstwa lub staną się łupem wyzyskiwaczy. Należy raczej — oczywiście w zakresie etycznym — naśladować naszych żydów, którzy dają pieniądze malcowi i pozwalają mu niemi gospodarzyć, ale kontrolują bacznie malca, wspierają go radą i zachętą i wyrabiają zeń wcześnie geszefciarza. Gdy dom rodzinny i szkoła podadzą sobie ręce ku działalności w tym kierunku, zniknie rychło wspomniana wada narodowa. Zalecamy przeto gorąco broszurę p Jaromina, napisaną jasno i potoczyście, a wydaną starannie w drukarni „Prawdy“.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Emeryturę* otrz. ks *Sadleyski* Franciszek prob. w Sołotwinie. — *Konkurs* na prob. w Sołotwinie do 31. maja, w Białej Górze do 15. maja. — *Zmarł* ks. *Chełmiński* Wincenty em. katech. w 48 r. ż. a 23-cim kapł R. i. p.!

Przemyśl. *Mian.* ks. dr. *Rawski* Paweł prof. filoz. i teol. fundamentalnej, ks. dr. *Szmyd* Wojciech prof. teol. mor., ks. *Walawender* Antoni adm. excurr. w Sękowej, ks. *Paszek* Jan adm. w Nienaszowie, ks. *Ostromirski* Tadeusz katech w szkole 5 kl. m. w Borysławiu, ks. *Forystek* Łukasz adm. w Rozembarku. — *Przen.* ks.

Strzępek Franciszek z Jodłowej do Głębokiego (exp.), ks. *Szajer* Michał z Grodziska do Podbuża (exp.), ks. *Wachlarowicz* Franciszek z Podbuża do Grodziska, ks *Olbrycht* Izydor Z. Br. Mn, do Odrzykonia, ks. *Fihauser* Gustaw do Błażowej. — *Emeryturę* otrz. ks. *Burgilewicz* Józef prob. z Nienaszowa, ks. *Kielar* Jan prob. z Sękowej, ks. *Rzońca* Bartłomiej z Głębokiego. — *Urlop* 2 mies. otrz. ks. *Kolasa* Jan z Żołyni. — *Konkurs* na prob. w Nienaszowie i Sękowej do 5. maja, w Rozembarku do 15 maja. — *Zmarł* ks. *Więcek* Bartłomiej prob. w Rozembarku w 63 r. ż. a 38 r. kapł. R. i. p.!

Kraków. *Inst.* na prob w Górce Kościelnickiej ks. *Świętek* Antoni, w Jaworniku ks. *Bieniaś* Józef, w Niepołomicach ks. *Graczyński* Piotr z Międzybrodzia — *Mian.* ks. *Hałatek* Stanisław z Wieliczki wicedziekanem wielickim, ks. *Zdebski* Marcin adm w Międzybrodziu, ks. *Cieślik* Jan zast. katech. w gimn. IV. w Krakowie, ks. *Płonka* Ludwik zast. katech w I. szk. real. w Krakowie. — *Przen.* ks. dr. *Barda* Franciszek na zast. katech do gimn. św. Anny z gimn. IV. w Krakowie, ks. *Stojanowski* Roman z Pcimia do Zebrzydowic. — *Urlop* 3 mies. otrz. ks. *Majchrowicz* Wojciech i ks. *Wiśniowski* Franciszek, 6 mies. ks. *Foryś* Franciszek. — *Konkurs* na prob. w Międzybrodziu do 10. maja.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.